NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 1. DETROIT, MICH., 1-go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

1	Styczeń.	N.	Nowy Rok.
2	,,	P.	Makarego p.
3	,,	W	Genowefy p.
4	,,	Ś.	Tytusa b.
5	,,	C.	Telesfora m.
6	,,	P.	Trzech Króli.
7		S.	Łucyana m.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wysela próbki.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbkę tej tabaki dołączam cennik.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR, MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach zniżonych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kabiny—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylacyę pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacye kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłomacz, mówiący kilkoma językami odprowadza zemigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostateczne daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ŻOŁTOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

Polecamy względom Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

SKŁAD UBIORÓW LESZCZYNSKIEGO I MELINA

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po CENACH NAJTANSZYCH

wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materyały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o POŁOWĘ TANIEJ, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

P. LESZCZYNSKI I F. MELIN

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH



Na Święta! Na Nowy Rok!

Tanie a piękne i cenne podarunki!

Zegary stołowe, zegarki złote i srebrne, złote okulary po najniższych cenach z pisemną gwarancyą. Naprawiam tanio. Sklep otwarty do 10 g. wieczorem.

WILLIAM ULRICH

zegarmistrz i jubiler 26 lat pracujący w swoim zawodzie.

822 Gratiot Ave. Detroit.

Naprzeciw browaru Stroh.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000

Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order" wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i sumiennie

M. W. O'BRIEN	F.A. SCHULTE	G.E. LAWSON
Prezydent.	Wiceprezyd.	Kasyer.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra **Taft** leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przecież skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę — kto nam poda swój adres—poślemy darmo jedną butelkę. Dr. TAFFT BROS. Medicine Co.

Rochester N. Y.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 1. DETROIT, MICH., 1-go STYCZNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



SZCZĘŚĆ BOŻE NA ROK 1893.

NA NOWY ROK.

Wszyscy za starym przodków zwyczajem
Kiedy się zacznie Rok nowy,
Życzenia sobie składają wzajem,
Czułej, serdecznej osnowy.

I my wam spieszym Bracia—Rodacy
Serdeczne złożyć życzenia,
Dodać otuchy do nowej pracy
Dla drogiej Polski zbawienia.—

Niech łaska Boża zawita w progi,
A w sercach spokój sumienia,
Niech każdy prawej trzyma się drogi,
Otrzyma wieniec zbawienia.

Módl się i pracuj—to hasłem naszem,
Dywizą naszą niech będzie,
A zapanuje już z krótkim czasem
Dobrobyt w pośród nas wszędzie!

Niech znikną swary, co dzielą braci
Jednej Ojczyzny i Wiary,
Niech naród polski swych sił nie traci
Pod obce wchodząc sztandary!

Pokłon Trzech Królów.

Trzej królowie jadą,
Z królewską paradą,
Z dalekiej krainy — do dzieciny.

We wschodniej stronie od kraju żydowskiego zamieszkiwały ludy bałwochwalcze, zdawna tam osiadłe; niektóre oddawały cześć bożą nie bałwanom jak inni poganie, ale gwiazdom a szczególniej słońcu. Byli między niemi choć nie liczni, którzy przechowali poznanie prawdziwego Boga, mieli o troistości osób w Bogu, a szczególniej o przyjść mającym Zbawicielu; wszystkie te prawdy pozostały u nich z pierwotnych czasów. Wiedzieli o tem, że ukazanie się gwiazdy na niebie wielkiej jasności, miało być znakiem narodzenia się Messyjasza. Z tego zaś samego powodu, że w tamtych krajach cześć boską oddawano słońcu i gwiazdom, mieszkańcy byli bardzo biegli w nauce gwiaździarskiej i z wielką pilnością śledzili obroty ciał niebieskich. Nic przeto dziwnego, że jak tylko nowa ukazała się gwiazda, zaraz ją też ujrzeli i z wielką radością powitali. Otóż z pośród tych ludzi odznaczało się szczególniej trzech mędrców, których w języku tamtych krajów nazywają Magami, a że ten tytuł dają oni także i królom swoim ztąd, też zowiemy ich zwykle Trzej Królowie, choć Ewangelija wyraźnie mędrcami ich mianuje. Gwiazda ukazała się na niebie na kilka miesięcy przed narodzeniem Pana Jezusa, ale już po Zwiastowaniu, bo inaczej ci świętobliwi pielgrzymi nie potrafiliby odbyć w tak krótkim czasie odległej drogi do Betleemu. Wedle podania kościelnego przybyli oni do szopki jedenastego dnia po narodzeniu Pańskiem. Gwiazda zresztą tylko zwiastowała im przyjście Zbawiciela, ale z początku nie ukazywała miejsca i nie wiedzieli gdzie i jak daleko ona poprowadzi; puścili się jednak i pod tym względem nie ustępowali w gorliwości pastuszkom. Gwiazda wiodła w kierunku zachodu słońca i przybyli do stołecznego miasta Jerozolimy, gdzie spodziewali się o miejscu i innych okolicznościach błogosławionego narodzenia dowiedzieć. Jakoż zaczęli się rozpytywać. Ale jeżeli ci trzej Mędrcy z upragnieniem chcieli oglądać nowonarodzonego Zbawiciela, to w zupełnie innem usposobieniu był król Herod. Był to jeden z najokrutniejszych ludzi jakich ziemia nosiła; dość powiedzieć, że prócz innych osób, trzech własnych synów zamordować kazał. Pochodził on z pogan, a nie z dawnego rodu królów żydowskich; rządził zaś Palestyną pod zwierzchnictwem Rzymian. Był to człowiek przebiegły i znane mu były proroctwa żydowskie; najbardziej go zaś niepokoiło to najdawniejsze, które opiewało, że wtedy przyjdzie Messyasz i nowy król żydowski, kiedy przestaną panować nad ludem wybranym królowie z rodu Jakóbowego a było ono zawarte w słowach błogosławieństwa, jakie udzielił przy śmierci patryjarcha Jakób synom swoim. Oczywistem więc było dla Heroda jak i dla wszystkich Żydów, że za jego właśnie czasów proroctwo to miało się spełnić. Skoro Trzej Królowie objawili cel swojej podróży pytając: ,,Gdzie jest który się narodził król żydowski? Albowiem widzie-,,liśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechali-,,śmy pokłonić się mu" — zaraz Herodowi o tem doniesiono. Usłyszawszy o tem król Herod, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. ,,I zebrawszy wszy-,,stkie przedniejsze kapłany i doktory ludu dowiady-,,wał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić?" Nie trudno było na to odpowiedzieć, gdyż wyraźnie jest to napisane u Micheasza Proroka. Wtedy dopiero Herod zapragnął się widzieć z tymi mędrcami, a nie chcąc okazać niepokoju, a rozgłaszać co pragnął raczej ukryć potajemnie wezwawszy Mędrców pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. A wyprawiając ich do Betleem i ukrywając zdradę swoją, powiedział: Idźcie a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku: a gdy najdziecie oznajmicie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się jemu." Jaki był zaś rzeczywsty zamysł Heroda, później się okazało. Skoro królowie wyjechali z Jerozolimy, uradowali się wielce, bo postrzegli znowu tę samą gwiazdę, która dopiero stanęła nad miejscem gdzie było dziecię.— ,,I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryją matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu, a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę." Gdy z taką pilnością śledzili obroty gwiazd i taką podróż podjęli, łatwo sobie wystawić można, jaka była ich radość, gdy ujrzeli, którego pragnęło ich serce. — Potężni tego świata i uczeni zazwyczaj bywają niedowierzający a nie lada komu się pokłonią; toć tem większego godna uwielbienia wiara tych królów, którzy w szopce zastawszy nędzę i to co najsłabsze: starca, dziewicę i dzieciątko wpośród bydląt, upadłszy pokłonili się Jezusowi. Byli to więc prawdziwi mędrcy, gdyż w dziełach Bożych nie szukali blasku świata. Szli widać za tą przestrogą Pisma św., która mówi ,,rozumiejcie o Panu w dobroci, a wprostocie serca szukajcie go."

,,I będzie jego imię na ziemi
Między narody straszne wszystkiemi:
Tak długo, póki straż bujną świata,
Miesiąc i słońce poniosą lata.

Spadnie jako deszcz nieprzepłacony
Na upragnione suche zagony;

Spadnie perłowej podobien rosie
Na łąkę gołą po ostrej kosie.
Zakwitnie cnota, pokój się zrodzi,
Któremu żaden bój nie przeszkodzi:
Aby nie miał trwać, póki krąg wdzięczny
I rość i niknąć będzie miesięczny.
Morze z tej strony, morze i z drugiej,
Strzedz będzie jego granicy długiej;
Od głębokiego brodów Eufrata,
Będzie panował do kraju świata.
Tego upadłszy na swe kolana,
Wyzna gorący murzyn za pana:
Nieprzyjaciele jego zuchwali
Plugawą ziemię będą lizali.
Królowie, którzy morzem władają,
I wyspom morskim prawa dawają,
Dary poniosą, dań Arabczycy,
Płacić mu będą i Sabejczycy.

Przepowiednia ta wyraźnie wskazuje, że zapowiedziany Zbawiciel miał być niezwykłym królem, ale takim,



Trzej Królowie.

który w sądach da ucho uciśnionym, wykupi zadłużonych — zaprawdę w tamtych czasach o takim królu nie słyszano. To też mu się owszem wszyscy królowie kłaniać będą i Murzynowie, Arabczycy i Sabejczycy dary mu swoje złożą. Trzej Królowie, którzy przybyli do Betleem, właśnie pochodzili z tych stron, o których nadmienia Dawid. W ogóle to proroctwo ukazuje, że rządy Messyjasza nie będą jako zwykłych królów świata ale „wnijdzie za dni jego sprawiedliwość i obfitość pokoju, wybawi syny ubogich i poniży potwarce." Takie właśnie są rządy i królowanie Pana Naszego Jezusa Chrystusa; a tak w drobnych okolicznościach, jak tembardziej w ogólnej myśli widzimy spełnienie przepowiedni Dawidowej.

GIERMEK.

przez F. Morawskiego.

Złoci wieczór łan Podola,
Ciągną wojska, tabór, wozy,
Tętnią całe lasy, pola,
Stoją groźne dwa obozy:
Z jednej strony sztandar wiary,
Siwy hetman, młodzież dziarska;
Z drugiej wściekłość, krew, pożary
I straszliwa czerń tatarska.
Jutro, jutro z rannym brzaskiem
Dzień gonitwy, dzień rozprawy;
Słańce krwawym zaszło blaskiem,
Bój to będzie straszny, krwawy.
Ledwie pierwszy mrok zapada,
Polski hetman kord przypasze,
Z młodym giermkiem na koń siada,
I objeżdża czaty nasze.
Jedzie—patrzy w obóz dziczy,
Słucha gwaru—rżenia koni,
Pyta—zważa—ognie liczy,
I już w myśli łamie, goni.
O, nie ciesz się, wodzu stary,
Zmienne wojny są koleje,
Nie tak łatwo to z Tatary!—
Słuchaj! patrzaj, co się dzieje!
Hura, hura! pędzi horda,
Nocny napad w obóz leci,
Giermek za broń, wódz do korda,
Na koń! wola, na koń, dzieci!
Spieszą, biegną do swych szyków,
Wpośród nocnych pędzą cieni;
Gdy wtem z grzmotem nowych krzyków
Zewsząd czernią otoczeni.
Tną i walczą na przebicie,
Rąbie hetman, giermek łamie;
Całą młodość, ogień, życie,
W wojujące przelał ramię.
I już słyszą; słyszą w dali,
Jak nadbiega polska wiara;
Ale już ich nie ocali,
Już nie wyrwie z rąk Tatara.
Wzięty giermek, hetman wzięty;
Krzyczy, huczy motłoch dziki;
Bucha gniewem han zacięty,
Patrząc na swe niewolniki.
Wre i zemstą ryczy srogą,
Każe jednem skuć żelazem
Nogę giermka z wodza nogą,
I tak obu więzić razem.
Smutnie wzrok ich wzniósł się, zwrócił
Na wysokie gwiazd sklepienia;
Ale na cóż bym wam nucił
Ich boleści, ich marzenia?
O, kto nigdy pęt nie nosił,
Kto nie jęczał w wrogów mocy,
Strawy swojej łzą nie rosił,
Nie przetęsknił długich nocy,

Kto w półdzikim, podłym tłumie
Nie wlókł ciężkich lat niedoli;
Nie, nie pojmie, nie zrozumie,
Jak jest gorzkim chleb niewoli!
Zasnął hetman siwobrody,
Zasnął jakby między swemi;
Nie śpi, czuwa giermek młody,
Długo o swej duma ziemi.
I łza tryska mu z źrenicy,
Żal i rozpacz serce tłoczy;
Gdy wtem nagle w swej ciemnicy
Zapomniany topór zoczy.
Patrzy, duma, drży i marzy,
Serce szczytnym ogniem płonie,
Wielki w duszy zamiar waży,
Topór w obie chwyta dłonie;
I podnosi ręką śmiałą,
Mężnie ku swym pętom zwróci,
Tnie — odcina nogę całą,
I hetmana swego cuci.
Wolnyś! rzecze, straż zaspana,
Uchodź, ocal twą krainę;
Spiesz i pobij wojsko hana,
Ja z radością tutaj zginę.
Powstał hetman i wzniósł dłonie,
Rzewnemi się łzami zalał,
Żegnał, Boskiej zdał obronie,
Ścisnął, uszedł i ocalał.
I straż nagle z snu się zrywa,
Wieść ucieczki wodza szerzy,
I sam wkrótce han przybywa,
I zaledwie oczom wierzy.
Długo, długo wzrok swój wryty
W śmiałych topi mu źrenicach,
Stoi jakby gromem zbity,
Po dostojnych czyta licach.
I odpycha wszystkie straże,
Cnota dzikość zwyciężyła;
Każe leczyć, darzyć karze,
I do Lachów go odsyła. —

W świetnem dworzan wodzów gronie,
Szkarłatnemi szaty odzian,
Siadł król polski na swym tronie,
Wdzięczny przed nim stanął młodzian.
W miejscu nogi prosta kula
Ujmującą postać wspiera,
I dwór cały się rozczula,
Z szmerem dziwu nań spoziera.
I dwaj wiodą go rycerze,
Kornie przed tron przystępuje;
Król z wezgłowia szczerbiec bierze,
I rycerzem go pasuje.
Gdy wtem wpośród wodzów koła,
Hetman nogę niesie złotą;
Oto herb twój! król zawoła,
Wysłużony twoją cnotą.
I porywa dłoń rycerza,
Wśród okrzyków ludu wiedzie,
I przed ołtarz pański zmierza,
I sam klęka z nim na przedzie.
O blask, chwałę swych orężów,
Korne w niebo dłonie wznosi,
I o więcej takich mężów
Dla ojczyzny swojej prosi.

WSPOMNIENIA
od południowo-wschodnich granic Polski.

Na pograniczu dzisiejszej guberni podolskiej i chersońskiej przy ujściu rzeczki Orlika do Dniestru, leży miasteczko Jahorlik, ongi po tatarsku Kajnard zwane. Miasteczko to było obwarowane, miało zamek murowany, jako na pograniczu od Turków, Tatarów i Kozaków. W 1583 r. Niżowscy kozacy w napadzie zburzyli zamek, spalili miasto, które po tej klęsce podnieść się już nie mogło. Zjeżdżali tu zwykle za dawnych czasów sędziowie, wyznaczeni od Rzeczypospolitej i od hanów tatarskich, dla załatwienia sądów pogranicznych i godzenia krzywd wzajemnych, co trwało do czasów Stanisława Augusta.

Ciekawym tu jest pomnik historyczny opodal miasta na wzgórzu stojący. Jest to słup czworograniasty, na 9 stóp wysoki, a 4 stopy w kwadrat z ciosowego kamienia za Augusta II wzniesiony. Oznaczał on granicę Rzeczypospolitej od Turcyi, jak ją traktak Karłowicki określił. Na nim były wyryte artykuły opisujące tę granicę w języku łacińskim, ale napisy czas już po większej części zatarł. Wyczytać tylko można jeden wyraz „Koniecpolski.“ Jest to prawdopodobnie nazwisko jednego z komisarzy granicznych.

W odległości około 1000 kroków od słupa granicznego leży szaniec sięgający dalekiej przeszłości. W nim to w 1768 r. schronił się przed wojskiem rosyjskiem oddział konfederatów, nie mógł się jednak oprzeć przeważającym siłom, cofnął się i przeszedł za granicę turecką.

Przed dwudziestu laty żył w Jahorniku starzec 105 lat sobie liczący, zdrów jeszcze na umyśle i ciele, rodem Mołdawianin. (Całe pobrzeże nad Dniestrem od Jahorlika aż do Jampola około mil 20, zaludnione jest Mołdawianinami, sprowadzonymi w początkach 18-go wieku z Multan, a dzisiejszej Besarabii.) Staruszek ten miał jeszcze w żywej pamięci polskie czasy. Niezadowolony z moskiewskich, szeptał sobie—by go Moskal nie podsłuchał — „za laszczyny łudsze buło“ (za Polski lepiej było). Cały obszar ziemi od Jahorlika do Szarogrodu i od Dniestru do Buhu należał do księcia Lubomirskiego, największego właściciela w tej części Podola, posiadającego około 5 milionów morgów.

Łzawiło się oko starcowi, gdy opowiadał o czasach ubiegłych. Był on za młodu kozakiem stójkowym (do posyłek), na ekonomii, później awansował na humennego (dozórca gumien), a jak miał lat 80, gdy nie chciał przyjąć chleba łaskawego, zrobiono go pasiecznikiem, co miało być rodzajem emerytury. Pokochał pszczoły, nie chciał się z niemi rozstać i zastaliśmy go przy nich.

Na rozległym tym obszarze leżało 14 miast 246 wsi i niezliczona ilość futorów.

Książe Lubomirski zwiedzał w roku swe dobra przy końca lata aż do późnej jesieni. A że rozległość

była wielka, więc co kilka lat mieli włościanie szczęście oglądać oblicze swego dziedzica.

Poczytywali też to sobie rzeczywiście za szczęście, gdyż ks. Lubomirski, był dla swych poddanych ludzkim, dobrym, nietylko panem ale i ojcem.

Jak dowiedziano się w siole, że kniaź batko jedzie, zapanowała radość ogólna. Zwiastunami byli zwykle cieśle, którzy w wilją już przyjeżdżali, rozbijali namioty dla gości, dworu i sług, a dla pana budowali pałac z płótna, którego ściany dworzanie makatami obijali i dywanami podłogi wykładali.

Na drugi dzień około południa zaczęły ciągnąć pochody z kuchnią, z rozmaitemi do niej przyborami, z porcelaną, z srebrami stołowemi, z bielizną stołową, z pościelami, z rozmaitemi wiktuałami, z beczkami miodu i wina. Marszałek dworu otoczony kuchmistrzami, piwniczym, szatnym, oddaje każdemu z nich pod rachunkiem co do jego wydziału należy.

Nad wieczorem pędzi kozak cwałem, pali z bandoletu, wywija kołpakiem i donośnym głosem, kniaź jide, obwieszcza gromadzie pana. Ożywia się ciche sioło, zbiera się na wyścigi lud na majdanie około namiotów. Wśród unoszących się tumanów kurzawy widać oddział kozaków dworskich i słychać śpiew ukraińskiej dumki:

Ale nasz kozak ne trus,
Schwatyw szablu skrutyw wus.

(Ale nasz kozak nie tchórz,
Schwycił szablę, skręcił wąs)

Za kozakami toczy się wolnym biegiem sześciokonna złocista kolasa, a za nią z tyłu cały szereg kolebek, szarabanów i kałamaszek, po za tymi sfory psów gończych i sokoły na pierścieniach. Kalwakata stawa na majdanie, księcia pana wysadzają pajuki z kolasy, zbliżają się gospodarze reprezentanci gromady, ubrani w siwe baranki granatowem suknem poszyte, na głowach wysokie barankowe siwe czapki, których nie zdejmują, witają księcia według wschodniego zwyczaju pokłonem z prawą ręką na sercu. Dwóch najstarszych z gromady zbliża się do księcia, niosąc ogromną srebrną tacę, a na niej w środku puhar srebrny napełniony miodem, chleb, sól i owoce, a nad brzegiem tacy jakby nity dokoła dukaty; bywało ich zwykle 500 sztuk.

Kilku z serca płynącemi słowy ofiarują chleb i sól, książę przyjmuje dary, spasy Bih wam, dobri dity, (Bóg wam zapłać, dobre dzieci) mówi, gospodarze kolejno całują go w rękę po multańsku trzy razy, z wierzchu, w dłoń i znów z wierzchu.

Książę wszczyna z gospodarzami rozmowę, wypytuje się o urodzaj, jak się bydło chowa, czy pasieka dobrze odrzuciła, czy krzywda im się nie stała. Ludziska ośmieleni dobrotliwym głosem wspaniałego pana coraz bliżej doń przystępują i wywnętrzają się z wszystkiego co im na sercu leży. Książę każe ważniejsze opresyje sekretarzowi notować, a po załatwieniu tego patryjarchalnego posłuchania rzecze do gromady: — teper ditv idit na ekonomiju, bawtysia jak u sebe, (teraz dzieci idźcie na ekonomiję, i bawcie się jak u siebie.) Podstarości dostał rozkaz, ażeby niczego do ugoszczenia gromady nie żałował.

Z księciem przyjeżdżało zwykle wielu z szlachty osiadłej i dworzan, gwoli zabawiania się łowami z sokołami na czaple w nadbrzeżach Dniestrowych, a z gończymi na lisy i wilki, których bywały stada w jarach zarosłych niskopienną dębiną, w oczeretach i w burzanach stepowych.

Dla nas co nasłuchaliśmy się i naczytali tak wiele o ucisku poddanych ich biedzie w dawniejszych wiekach, niezrozumiałym jest ten dobrobyt, którego wpływem były te kosztowne dary i ten iście patryarchalny stosunek.

Zagadkę tę rozwiązał nam stary pasiecznik, objaśniając nas co do ich praw i obowiązków. Gospodarzowi mającemu 1 parę wołów, wolno było tyle obsiewać ile uprawić zdołał; takie samo prawo służyło posiadaczowi 2 par wołów. Przy wsi mieli tłokę (pastwisko) około 2000 mórg, na której mogli wypasać tyle bydła, owiec i koni ile im się podobało. Wolno im było trzymać w stepie pasieki. Nad Dniestrem mieli sady i winnice.

Za te wszystkie używalności, odrabiał pierwszy od pary wołów przez cały rok latem 12 dni pańszczyzny, a drugi od 2 par 24 dni. A zatem miemal cały rok pracował tylko dla siebie, i żadnych opłat — prócz 4ch złotych kominowego — nie znał. I skądże się księciu to bogactwo brało, — pytamy pasiecznika, jeśli poddani tak mało dla niego pracowali? Z bydła powiada, koni i pasieki, z pszenicy i z prosa nie wiele, bo ich nie było komu sprzątać, gdy poddani ze swjem zbożem mieli robotę. W Cybulowie gdzie on był humennym, to sprzedano w jednym roku miodu za 2,500 dukatów, za woły wypasione w stepach zapłacili kupcy w Ołomuńcu 3,000 dukatów, pachciarz od 500 krów 1000 duk., prócz tego musiał cielęta przez 5 miesięcy przy krowach trzymać.

Te wszystkie dukaty odesłał kluczowy do książęcej kasy, a proso i pszenica starczyła na ekspens.

Gdy teraz policzymy równy dochód z 266 wsi, potem z 16 miast, z młynów i propinacyi to intrata roczna dochodziła do 3 milionów dukatów. I oto poczciwy stary pasiecznik rzucił nam światło i rozjaśnił kwestyją, zkąd brało się naszym magnatom na ten przepych, utrzymanie własnym kosztem wojska etc., bez uciemiężenia i wyciskania potu z włościan. Oto ziemia dziewicza, nie wyczerpana jeszcze w swych zasobach, dostarczała na to środków.

Po ostatnim zaborze kraju i przyłączeniu Podola do Rosji, zaczęło się rwać w Lubomierszczyźnie; w pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia cały ten kolosalny majątek oddany został pod eksdywizyą (konkurs) i rozdzielony między wierzycieli. Tam gdzie jeden Lubomirski panował powstały setki większych i mniejszych majątków, których właściciele mając do czynienia z ludem wolnym a nie poddanym nie są z nim związani, to też i powodzenie jego jest im obojętne. Ale czy lepiej było dawniej, czy teraz? Stary pasiecznik orzekł, że za polskich czasów lepiej było — a liberał powie, że stary zdziecinniał. Zobaczymy może jeszcze, dokąd zapędzi ludy dzisiejszy liberalizm.

Dawna granica Polski, którą rzeczka Jahorlik znaczyła, została zatartą, Moskwa zabrała na nasz rachunek od Turka ziemie aż pod Czarne morze i tam dotąd granice nasze posunęła.

Historya o Judce, który się „wściekł.“

(Humoreska na tle autentycznem.)

Mieszkałem przed kilkoma laty w jednem z miast prowincyonalnych Królestwa polskiego, w parterowym domku, na jednej z oddalonych od środkowego punktu miasta ulic, w domu, w którym było wszys-

tkiego tylko czterech lokatorów: ja, jakiś szewc łatacz z rodziną, malarz pokojowy z liczną konsolacyą, i pan Wawrzyniec Piętka, właściciel jednej szkapy i dwóch wozów do przewożenia gruzu i wapna.

Pan Wawrzyniec był moim najbliższym sąsiadem, mieszkaliśmy bowiem naprzeciw, a nawet żyliśmy ze sobą w ściślejszym stósunku z powodu, iż uczyłem pierwszych początków jego dwóch istotnie ślicznych, choć mocno umorusanych, chłopczyków.

Pan Piętka byż kiedyś włodarzem na wsi w dobrach wielkiego pana, ale gdy we wsi pokazał się nowy pan „dżedżyc" Wawrzyniec przeniósł się do miasta, za pozostałe z krwawym potem uciułane oszczędności, kupił konia, wozy — i zaczął przedsiębiorstwo przewozowe pod własną firmą.

Z początku szło mu jak po grudzie, a nieraz i widmo głodu zajrzało przez przepalone szyby okienka, ale pan Wawrzyniec i niewiasta jego byli wytrwali i nie dali się biedzie. Dwóch synków było im bodźcem do pracy, więc furmanił pan Piętka, a pani Piętkowa wynajmowała się do prania i szorowania podłóg; — gdy jednak choroba ją z nóg powaliła, Wawrzyniec postarzał od razu o lat dziesięć i gnębił się i trapił.

Pewnej nocy Piętkowa zmarła, a gdy wczesnym rankiem smutna ta nowine rozeszła się po naszym małym światku i wyjrzałem do sieni — spostrzegłem pana Wawrzyńca we łzach całego, pokornie rozmawiającego z panem Judką Cymermanem, bankierem całej naszej dzielnicy i miejscowym „dobroczyńcą ludzkości," wygadzającym na procenty, których rozmiary nie dawały się stanowczo określić.

Zamknąłem szybko drzwi, nie chcąc przeszkadzać w chwili donioslej tranzakcyi handlowej, ale później dopiero dowiedziałem się, że Piętka pożyczył od Cymermana 25 rubli na pogrzeb nieboszczki.

Pochowaliśmy Piętkową, dzięki temu, przyzwoicie i nadal żywot wlókł się dawnym trybem: Piętka woził gruz i wapno, ja uczyłem jego chłopców i tak mijały dnie, miesiące, lata...

W dwa lata jakoś po śmierci Wawrzyńcowej, zaledwo słońce musnęło swym pocałunkiem ziemię, pan Piętka wszedł do mojej izby, ale tak był blady, że mnie istotnie przeraził.

W zamglonym wzroku miał łzy, ręce mu drzały i chwiał się na nogach; chciał coś mówić, ale nie mógł widocznie, gdyż poruszał tylko konwulsyjnie wargami.

Posunąłem mu krzesło, na które ciężko upadł, ukrył twarz w dłoniach i ciężko oddychał. Nie śmiałem go o nic pytać, przeczuwałem jakieś nieszczęście.

Ocknął się wreszcie i rzekł:

— Szkapę zastrzeliłem...

— Jakto? — zapytałem. — Dla czego?

— Gdym nocą wracał z cegielni, potknęło się szkapsko o kupę kamieni, padła i złamała obie przednie nogi! Nie mógłem patrzeć na męczarnię zwierzęcia, aby więc chwilowo choć ulżyć puściłem jej krew z pęcin, a sam pobiegłem do Antka, gajowego, po dubeltówkę... Gdym przybył szkapa jeszcze chrapała. Wymierzyłem prosto w łeb i dobiłem...

Mówił to z nieopisaną rozpaczą, płacząc, jak po utracie najdroższego skarbu.

Istotnie, bo tak było.

Koń ten był całym majątkiem Wawrzyńca, był jego i jego dzieci chlebodawcą, dobrodziejem.

Gdy pan Piętka uspokoił się nieco, zapytałem go łagodnie:

— Cóż teraz będzie? Trzeba coś radzić...

— Ba! Radzić, co radzić? Kupić inną szkapę bez zwłoki i tyle. Mam trochę uciułanego grosza, może ze czterdzieści rubli, Judce muszę dług zapłacić, bo już wyrok ma na mnie i chce sekwestrować.

A ileż mu pan winien?

Wyrok ma na sześćdziesiąt ośm z kosztami, ale powiada, że teraz już przeszło siemdziesiąt pięć rubli będzie. Czekać nie chce.

Jakto? Przecież tylko dwadzieścia pięć pożyczyłeś pan od niego?

No, tak... Ale przez dwa lata nie spłacałem, jeno coraz to nowe kwitki wystawiałem... Procenty rosły i rosły aż tyle się zebrało.

Ależ to niemożliwe! To przerażająca lichwa, rozbój! zawołałem oburzony.

Ha! cóż robić, jak się wpadło w żydowskie krogulcze pazury, to trza zginąć... Gdyby można odwlec choć na parę tygodni licytacyę, tobym może coś zaradził, możebym gdzie pożyczył i żyda spłacił. Ale Juda zawzięty i czekać nie chce... Ot, rzekł wskazując ręką w okno, wychodzące na dziedziniec, masz go pan, już jest...

Spojrzałem w okno i istotnie ujrzałem pana Judkę Cymermana, rozglądającego się po podwórzu ze zdziwieniem, iż Piętkowe wozy oba dotychczas stoją nieruchome.

Gdy pan Judka Cymerman badał sytuacyę drapiąc się pod jarmolką, wygrzewający się leniwie na słońcu, mój buldog „Żoko" podniósł łeb do góry, poczem wstał, chyłkiem zbliżył się do skraju chałata miejscowego bankiera, i wyszczerzając dwa szpiczaste, białe kły warknął przeraźliwie.

Pan Judka Cymerman ocknął się z zadumy, wyciągnął przed siebie trzcinową, grubą laskę, wyprawiając nią wirowo-wahadłwe ruchy i mrucząc: ajwaj!

Smieliśmy się z Piętką do rozpuku, wiedząc, że że mój Żoko z lenistwa i otyłości był psem spokojnym jednakże ruchy kija przestraszonego żyda, najwyraźniej wyprowadziży buldoga ze stanu apatyi i przyprawiły w taki gniew, że w chwili gdy ja stanąłem na progu drzwi sieni, aby uwolnić pana Cymermana od zębatego wroga, ten uścisnął go kłami za łydkę...

Gewalt! ryknął żyd... gewalt! aj, waj. gewalt!

Żoko tu! zawołałem a buldog, sapiąc, cofnął się i najspokojniej położył na słońcu,

Awa! awa! to pańskie pies, te złe pies? To szlicnie! Un mnie ukąszał w nogie z wielgiem zębem, un mnie zrobiał dżurę w spodnie i w hałat... Ja lecę do pan burmistrz, do sąd, pan mi za to zapłaci.

I krzycząc, „gewalt!" biegł pan Judka jak szalony. Powróciłem do pokoju, a gdym spojrzał na zachmurzonego Piętkę, przyszła mi pewna, wyborna myśl do głowy,

Porwałem szybko laskę i kapelusz i rzekłem do Wawrzyńca:

Panie Piętka! Nie traćmy chwili czasu, mam dobrą myśl, licytacyę pańską odwleczemy na dłużej.

Wybiegliśmy i podążyliśmy wprost do magistratu. Tam zastaliśmy już tłum żydków różnego wieku, i Judkę z płaczem i krzykiem rozpowiadająddego o wypadku.

Aajwaj! Un miał taki wielki ząb! Taki! mówił pokazując rękę po łokieć. Jaż strach mislecz, taki pies jak całe krowe... ajwaj! wielgi pies...

— Przepraszam — przerwałem — pan Cymerman ma zupełną słuszność, pies to istotnie wielki. Jest jednakże ważniejsza kwestya; mój pies, który pokąsał pana Judkę był wściekły...

Gewałt!.. ge... w... ryknął bankier i, nie mo-

gąc dokończyć wyrazu, upadł na ławkę, zwijając pod siebie bolącą nogę, tak kurczowym ruchem, że wszyscy przerażeni współwiercy drapnęli tłumnie.

Pies mój, zeznałem dalej, pokąsał właśnie nad ranem konia pana Piętki, który natychmiast wystrzałem z dubeltówki szkapę zastrzelił, a ja psa do Warszawy wysłałem.

Judka już nic nie słyszał tylko ryczał przeraźliwie, a wówczas ja, jako właściciel psa, odezwałem się znowu:

Mojem zdaniem należałoby odesłać tego żyda do szpitala na wybadanie natychmiast, potem może być zapóźno...

Jakoż za chwilę, dwaj stróże, z trwogą ujęli Judkę pod pachy i wywiedli z sali, a następnie odprowadzili do szpitala.

Wieść piorunem rozeszła się w mieście pomiędzy żydkami, a najpierw naturalnie doszła do pani Sury Cymermanowej, dwóch jej synów zajmujących się szwindlem i trzech córeczek, robiących pończochy. Rozpacz w rodzinie była tak wielka, że cała familia, nie wpuszczona do ,,wszczeknięty tate,'' zeszła się na miejsce wypadku, to jest do mnie z płaczem, lamentami i prośbami o opowiedzenie ,,jak to buło?''

Moja pani, rzekłem do Sury, źli ludzie, źle kończą Pani mąż gryzł ludzi, pies się na nim zemścił. Już on się z tego nie wyliże...

Tydzień minął, a Judka ciągle siedział samotny w osobnej celi miejskiego szpitala, aż znów pani Sura z rodziną zeszła do mnie.

Niech pan co poradzi... jemu tam leczą i palą nogę, z piekielny kamień, co un jest już taki chudy jak igła... Niech pan co poradzi!

Cóż tu radzić, rzekłem, ukarany został przez los, właśnie w miejscu, gdzie popełnił oszustwo.

Jakie oszustwo?

Chciał zrujnować biedaka, biorąc za pożyczone mu dwadzieścia pięć rubli aż siedmdziesiąt... Los sam nałożył na niego ,,herim,'' przekleństwo.

Ajwa,! ajwaj!... jęczała Cymermanowa, a po chwili namyslu rzekła, Ajwaj! To niech już ten Piętka da... pięćdziesiąt pięć rublów, to może to co Judełe pomoże.

Pomoże zapewne tylko wówczas, gdy weźmiecie trzydzieści rubli, zaręczam wam, słowo daję, Juda ze szpitala zdrów wyjdzie!

Żydówka zsiniała z rozpaczy, godzinę się targowoła aż wreszcie, trzydzieści rubli wzięła i kwit mi oddała do ręki..

Tegoż dnia Judka Cymerman wyszedł ze szpitala z wygojoną nogą, bo inaczej być nie mogło, gdyż kolega mój doktor tylko wskutek moich próśb, zgodził się trzymać go jako pacyenta.

Judka do dziś dnia ma przydomek ,,wściekłego'' a pan Wawrzyniec Piętka, ma już parę tęgich szkap i rozwozi cegłę i wapno dwoma wozami.

Poprawa.

Podług prawa fracuskiego najwięksi złoczyńcy, jeżeli za zbrodnie nie ukarano ich śmiercią, bywają wysyłani na galary, t. j. na morskie łodzie, na których wiosłami pracować muszą. Na tychto jako więźniowie, oddani mozolnej a nieustannej pracy, muszą za swe zbrodnie pokutować.

Jeżeli któremu więźniowi uda się ztamtąd umknąć, to natychmiast wystrzałem z działa w twierdzy daje się wiadomość o tem całej okolicy i w tej chwili, nie tylko wojsko, ale i obywatelstwo pobliskie rozbiega się na wszystkie strony, by owego zbiega pochwycić; a kto go przyprowadzi związanego, otrzymuje 50 franków nagrody; zbiega zaś czeka straszna kara, która się w przypadku powtórnej ucieczki, na karę śmierci zamienia.

Pewnego razu udało się jednemu więźniowi umknąć z portowego miasta Toulonu—i zanim ucieczkę jego spostrzeżono, już się za miastem w polu bezpiecznie zdołał ukryć przed pogonią.

Dwa dni i dwie nocy ukrywał się bez pożywienia, aż trzeciego dnia, nie mogąc juz głodu przenieść, postanowił pierwszego człowieka, u którego kawałek chleba lub inne jakie pożywienie zobaczy, jeżeliby mu tego nie oddał dobrowolnie, życia pozbawić. Nie miał on żadnej broni przy sobie, lecz ufał nadzwyczajnej sile swych członków.

Powziąwszy w swem sercu to grzeszne postanowienie, spostrzega na polu z dala dwoje ludzi. Czemprędzej zwraca ku nim swe kroki. Przyszedłszy jednak na miejsce, zastał wieśniaka przy pługu ze swoją małżonką, w płaczu pogrążonych. Zastanowiło to wielce owego złoczyńcę i zapytał się z uprzejmością:

Dla czego płaczecie dobrzy ludzie?

— Ach! jakże nie mamy płakać — odrzecze wieśniak — kiedy mamy dług wynoszący 40 franków, który dziś koniecznie trzebaby oddać, bo inaczej jutro dom nasz za to sprzedadzą przez sądową licytacyą, a ja z żoną i z trojgiem dzieci, zostaniemy bez przytułku. Radzimy więc i płaczemy biedni, bo nie mamy sposobu oddać tego długu. Ja jako najemnik przy pługu, zarobię prawie tylko na wyżywienie rodziny, a nikt nam pomocnej nie chce podać ręki. I zaczęli znowu płakać biedni ludziska.

Żałosny głos tego wieśniaka i gorzkie łzy jego żony przejęła na wskróś serce zbiega — i jakieś błogie uczucie owładnęło jego duszą, promień łaski bożej ją oświecił. Zadumał się na chwilę, a potem rzekł:

— Słuchajcie! żal mi was bardzo, więc chcę waszej biedzie zaradzić. Ja jestem zbieg — dostaniecie za przyprowadzenie mię od zwierzchności 50 franków, które was wybawią od nieszczęścia. Usłyszawszy to wieśniak, nie mógł z podziwienia ani słowa wypowiedzieć — a jego żona trzęsła się ze strachu jak we febrze; lecz ów zbieg stanowczo przy swojem obstawał, mówiąc:

— Nie namyślajcie się długo, tylko mię związcie, i do miata prowadźcie. Będę się czuł bardzo szczęśliwym, bo ten mój dobry uczynek naprawi może choć cząstkę tych zbrodni, które dawniej popełniłem.

I wkrótce ów wieśniak słaby i nędzny człowieczek, wiódł na postronku (według przepisu) związanego olbrzymiego zbiega a ludzie nie mogli się nadziwić, jakim sposobem ów na oko niepokaźny człowiek, zdołał takiego olbrzyma pochwycić, związać i do miasta przyprowadzić.

— Chociaż ów zbieg zakazał był owemu wieśniakowi, aby nikomu nie opowiadał, jakim sposobem go pochwycił — jednakże wieśniak, gdy otrzymał nagrodę 50 franków, wzruszony w sercu i rozrzewniony, wiedząc, jaka straszna kara czeka jego wybawcę, nie mógł się wstrzymać od łez i opowiedział wszystko, co się stało.

Ten czyn zdawał się zwierzchności tak szlachetny, że zalecono owego zbiega ministerstwu sprawiedliwości, aby dalsza kara była mu odpuszczoną — jakoż istotnie został wkrótce ułaskawiony i wiódł odtąd najprzykładniejsze życie.



MŁODY GRATULATOR.

OPOWIADANIE
KUBY CIELUCHOWSKIEGO
O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Jakoś tak na jesieni, przed kopaniem kartofli, stoję sobie raz wieczorkiem przed chałupą i myślę o tem, o owem; spojrzę, a tu wali drogą kum mój, Szymek Wołek, co mieszkał o czwartą chałupę odemnie, a był tak samo, jak ja, trzechmorgowy.

— Witajcie kumie! — mówię.

— Bóg zapłać za witaczkę! Cóż wy, Kubo, tak wystajecie przed progiem?

— Ha, patrzę na świat, bo moja warzy jarzynę i tak nadymiła, że w izbie wytrzymać nie można...Musi w kominie się coś zepsuło, albo li też wiatr, psiakość, taki dzisiaj przeciwny.

— To czegóż tak stać macie? Pójdźcie oto lepiej ze mną do Franka Kopra, ponoś on tam ludziom dziwne rzeczy rozpowiada o jednym takim kraju, co w nim ma być lepiej, niż tu u nas.

— A skądżeby on to mógł wiedzieć?

— Powiadają, co pismo takie do niego z poczty przyszło od jakiegoś konsula, czy jak się tam nazywa. Dziwności pono stoją w tem piśmie...

— Co wy gadacie, Szymonie? Przecie Koper na książce nie uczony.

— Juści prawda, jeno biegał z onem pismem do miasta, na poradę do tego adukata, co to prośby ludziom pisuje.

— Toć iść nie zawadzi kóli ciekawości — powiadam — tylo muszę rychło wracać, żeby potem baba na mnie nie swarzyła, jak warza wystygnie...

— Ej, nie będzie swarzyła, kiej jej opowiecie to, czego się u Franka nasłuchacie!

— No, to pójdźwa!

Przychodziewa do Kopra, a tam w izbie aż się roi od narodu: siedzą precz na ławach, stoją i rajcują — jeden przez drugiego. Byli tam ludzie nietylko z naszej wsi, z Odolan, ale i okoliczni. Franek stał między nimi, jak prorok, miał w ręku jakiś papier, pokazywał go zdaleka, a okrutnie coś dokumentował.

— Słuchajcie — powiada — w tem piśmie stoi zaproszenie do nas, katolików z Odolan, żebyśwa się zjeżdżali do kraju, co ma przezwisko Bryzolja; każdy chłop dostanie tam setny kawał gruntu i uczciwą zapomogę na zagospodarowanie.

— A, niby, od kogóż wychodzi taka darowizna? — pyta Wicek Zapart.

— W mieście mi powiadali, że tak postanowił pono Ojciec Święty, a miała go podmówić do tego królowa janglicka.

— Kiej Ojciec Święty, to się koniecznie słuchać godzi! — zawołał któryś.

— Nasz jegomość powinienby o tem dobrze wiedzieć! — odzywam ja się ode drzwi.

— Może i wie, ale adukat powiada, że trzeba trzymać sekret przed szlachtą i przed księżmi — rzecze Franek.

— I ma słusznie! — powiada Bartek Śliwa. — Bo dwór przecie z pracy rąk naszych żyje... No, a jakby się ludzie z parafii wynieśli, nie byłoby to jegomości na rękę; markociłby się, że niema ani chrzcin, ani ślubów, ani pogrzebów, a kościół — pusty.

— Cóż wy zaś myślicie, Franku, zrobić z tą Bryzolją? — pyta znowu Szymek Wołek. — Mnie się widzi, że wy zmawiacie ludzi, żeby tam powędrowali.

— Nie mówiłbym przecie takich rzeczy po próżnicy! Pocóżbym sobie psuł gębę, jakby z tego nie miało być żadnego pożytku? Skoro grunt dają, głupi by był, ktoby brać nie chciał.

— A jak też tam będzie źle?.... Mógł przecie ktoniebądź nałgać w takiem piśmie przez swawolę; nagryzmolił sobie, co mu tylko do łba przyszło, bo mu się chciało ludziom psotę zrobić — powiadam ja znowu. — Nie dzisiejszym człowiek, a jako nigdy o żadnej Bryzolji nie słyszałem nigdy.

— Nie barłóżcie, Jakóbie! — fuknął na mnie Śliwa. — Toć wam Franek wyraźnie mówi, że pismo to, co do niego z poczty przyszło, pochodzi od rządowej osoby.

— Czekajcie, Bartłomieju, gorączka z was okrutny — powiadam. — Toć i ja nie w ciemię bity, wiem, że grunt — rzecz łakoma, jeno nie wadzi przepatrzeć, przewąchać, żebyśwa się przypadkiem nie złapali.

— Jakie tam ma być łapanie! — rzeknie Koper. Tu na piśmie stoi wszystko, zapowiedziane jedno po drugiem, jak przynależy. Drogę wam zapłacą, jeść dadzą, dostaniecie grunt, zapomogę, czegóż więcej jeszcze chcecie?

— Przecie ja nie od tego, żeby wziąść, gotówem zawsze brać, kiedy dają! — mówię im. — A powiedzieli też w tem piśmie, co za rolę mają rozdawać?

— Stoi jak wół, czarne na białem, że grunt pszeniczny i żytni, a kiej tak, to się wszystko na nim może rodzić.

Jużem się potem dłużej nie certował, jenom ich narad słuchał prawie do północka.

Wracam ja do chałupy. Koguty po całej wsi pieją. Ale Baśka drzwi od sieni na zasuwę zaparła i otworzyć mi nie chciała. Walę obiema pięściami z całej siły, a ona się z izby odzywa:

—Stój teraz, psia paro na dworze, kiedyś w swoim czasie do domu nie wrócił!

Dopiero zacząłem molestować:

— Mojaś ty, jakieś dobra, otwórz! Nie upiłem się przecie, trzeźwiuśki wracam....

Udobruchała się coniebądź, otwarła, tylo i tak z góry na mnie usiadła:

— Z kimżeś znowu kompanię trzymał? — pyta. — Powiadam jej sumienie, że z takimi a takimi; ale, że wszystko było na sucho, o karczmę-śmy nie zawadzili, jeno u Kopra w chałupie narada szła kóli gruntów. Opowiedziałem jej to het, słowo w słowo, co się namówiło o onej Bryzolji. Zmiarkowała się całkiem kobieta, słuchała, potem powiada:

— Kuba, ja się boję, żebyś ty jakiego licha nie zmalował!

— Przez cóż mam zmalować? Toć się pewnie na tem jednem gadaniu nie skończy — powiadam—sama posłuchasz to się dowiesz... Oni tam czysto mówią, do rozumu utrafiają aż miło.

Już też potem w Odolanach o niczem nikt nie mówił, jeno o Bryzolji, najszczęśliwszym na świecie kraju.

Spotykają się dwie baby, zaraz jedna drugą pyta:

— Cóż wasz myśli? Pojedzie on na te grunta do Brozylji? — Tak samo gospodarze rolni, parobcy dworscy, o tem jednem ciągle rozmawiali. W całej wsi aż drżało; niby też to pod sekretem, jeden drugiemu na ucho—,,szur, szur'', a wszyscy już wiedzieli, o co takiego chodzi. Korciło mię to, że tak bez żadnego zastanowienia niejeden bajdurzy i nie do rzeczy plecie; przemówiłem się z tym i owym, a z Frankiem Koprem, tośmy się nieźle ścięli, choć mię na równi z innymi ciągnęło do ówtego kraju.

W sam raz jakoś na świętą Brygidę wypadł jarmark w Mławie i ludzie z naszej wsi, jakby wymiótł, precz popochodzili do miasta. Każdy sobie myślał, że jak się na jarmarku jeszcze czego nie dowie, to gdzie? Wszędzie pełno było ludzi w mieście, jeno mało co sprzedawali i kupowali, a cięgiem gadu, gadu o Bryzolji. Na całą okolicę się to rozeszło.

Ja już tak chodziłem po mieście, nikiej pijany, słysząc na każdym kroku jedno i to samo; aż mi się we łbie zawracało i rady sobie nijak dać nie mogłem. Poszedłem na świńskie targowisko, żeby nieco wytchnąć z onego odurzenia, stanąłem tam i będzie z dobrą godzinę patrzyłem, co się działo. No, nic. Wieprzaczki leżą na ziemi powiązane, bo je tak przywieźli na wozach; drugie stoją w kupie, stęka toto, pokwikuje, a co kto nadejdzie, popatrzy, spyta: ,,siła cenicie''? Ale o kupnie mowy niema, bo zaraz Bryzolją ogadują.

Czasem łyk jaki obcesem przypadnie do chłopa, czy do baby i wręcz powiada:

— A wam co po takiej świni? Sprzedajcie mi ją, będziecie mieli daleko lepszą w Bryzolji!

Zwyczajnie taki zmanił, oszukał niejednego. Rozważam sobie to wszystko naokoło, a tu przylatuje zadyszana moja Baśka, terpie mię w te pędy za kamizelę i mówi:

— Czegóż ty, mruku, łazisz tak po próżno, albo wystawasz między świniami?....

— Łażę, bo słucham, co gdzie ludzie mówią, a nasłuchać się jakoś nie mogę.... Każdziusieńki coś nowego rozpowiada. — A ty sprzedałaś jaja?

— O rany, a toć na śmierć zapomniałam, żem koszyk jaj zabrała na sprzedaż!

Tak się zacietrzewiła kobieta do tych rozmów o Bryzolji, że zapomniała o wszystkiem. Gdzie jej tam jaja były w myśli!

— Przyleciałam do ciebie — powiada — żebyś poszedł do szynku, tam na rogu ulicy i posłuchał, jak ludzie gadają. Może od siebie także co dorzucisz.

— A tyś tam była?

— Juścim była, jeno babie do słowa dojść nie pozwolą. Okolicznych ludzi jest tam moc okrutna, a i naszych chłopów też kilku. Franek Koper i Zapart osobliwie dowodzą.

— Myślisz, że mnie to dziwne? Toć, kobieto, na wszystkie strony słyszę tylko takie gadania.

— Wiesz ty, że i miastowi także się wybierają?

— Jak nie mam wiedzieć, kiedy na własne uszy słyszę. Toć tu, na świńskiem targowisku ciągle o tem mowa.

— Zbierz się, Kuba, idź do tego szynku!

No, poszliśmy tam oboje z babą. Rejwach okrutny. Jeden jeszcze nie skończył mówić, już drugi zaczyna, a potem pili na zdrowie, na szczęście, aż ochota zbierała. Natłoczyło się tam rozmaitego narodu, że palca nie było gdzie wścibić.

Franka Kopra otoczyło kilkunastu chłopów, stawiają mu kolejno gorzałkę, całują go, wołają:

— Tylko wy jeden, Franciszku, będziecie naszym wójtem w Bryzolji!...

Koper przez to już tak zdumiał, że nie każdemu nawet chciał odpowiadać.

Przysuwam ja się do niego, wziąłem go za rękę, pytam:

— Cóżeście uradzili?

A ten się żachnął, wyrwał swoją rękę z mojej i ze złością powiada:

— Wiecie wy Kubo, co na chałupie nigdy nie zgnije?

Ja na niego patrzę, nie wiem, co mu odrzec, a on z drwinkami mówi:

— Dziura!... Pilnujcież tu w Odolanach dziur na swojej chałupie, a my w świat pójdziemy!

Tak mi dopiekł przez to powiedzenie, żem się bez mała ze wstydu nie spalił, bo zaraz różni ludzie buchnęli śmiechem. Inną razą byłbym go za to trzasnął między ślepie, ale teraz nie przystało, skoro z nim trzymało tyle ludzi.

— Widzisz, dobrze ci tak! — powiada moja Baśka. — Złe masz pomyślenie i lada kto gardzi tobą, pomiata. A cóżej ty gorszego od takiego Kopra?

— Stul gębę, pókim dobry! — Krzyknąłem na babę—bo mi się już cierpliwości przebrało.

I przez cały czas do samych Odolan pary ze siebie nie puściłem, taki byłem zły, markotny. Baśka wiedziała dobrze, że kiej na mnie co padnie, to żartów niema, tak też słóweczka jednego nie pisnęła. Dopiero w chałupie, jakem sobie podjadł, złość mię odeszła.

— Cóż ty myślisz, Baśka o tej Bryzolji? — pytam.

— Bój się Boga, człowieku, jak wszyscy powyjeżdżają, cóż my tu we wsi sami będziewa robili?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

OLBRZYMIA WIEŻA NA WYSTAWIE 1893 r.

Wystawa 1893 r. mieć będzie swoją wspaniałą wieżę. Nie będzie to paryzka wieża Eeffel, niewątpliwie ale coś równie ciekawego i potężnego.

Będzie to olbrzym żelazny na 560 stóp wysoki. Stanie on w obrębie wystawy u wschodniego wejścia Midway Plaisance, tuż napzeciwko Pałacu kobiet.

Forma wieży lest bardzo niezwykla. Będzie to cylinder o linii w przecięciu długości 210 stóp. Na wierzchołku wieży znajdować się ma ogromna plat-

forma, na której będzie mogło się pomieścić około 30,000 osób, na dole olbrzymia restauracya, mogąca pomieścić do 50,000 ludzi.

Sposób dostawania się na wierzch będzie godny uwagi.

Do około walcowej wieży iść będzie spiralna (w formie sprężyny) linia kolei elektrycznej, którą będą szły wagony pełne ludzi na wierzchołek. Trzeba będzie zrobić 9 obrotów dokoła wieży, zanim wagon kolei elektrycznej wydostanie się na wierzch W ten sposób 9 razy z okiem owych wagonów będzie można obrzucić wzrokiem cały obszar wystawy, zanim się dojedzie na platformę najwyższą.

Stamtąd dopiero rozpościerać się będzie wspaniały widok na wystawę, jezioro i Chicago.

Na górnej platformie przygrywać mają dwie orkiestry, jedna smyczkowa, druga z instrumentów dętych. Tam — na 560 stóp ponad ziemią — będzie kawiarnia, namiot ze sprzedażą fotografii, przedstawiających wieżę tudzież wizerunki wystawy, zakład fotograficzny, maleńki saloon, gdzie będzie można skosztować whisky na wysokości 560 stóp od ziemi, i kilka innych zakładów ku rozweseleniu publiczności.

Na dole w restauracyi przygrywać ma także piękna orkiestra. Dźwięki myzyki rozlegać się będą również w pociągach kolei elektrycznej, idących na górę i sprowadzających gości na dół. Słowem będzie się to przedstawiało wspaniale we dnie. Jeszcze wspanialej wieczorem i w nocy: Na ciemnem tle niebios cała wieża rozelśni w promieniach tysiącznych, różnokolorowych świateł elektrycznych. Z wierzchołka, jak ogon nieznanej komety, spadać będzie olbrzymi snop srebrzystego światła, rzucający olśniewający blask na ten lub inny punkt wystawy. A pośród tych blasków i świateł posuwać się będą do około wieży setki wagonów kolei elektrycznej, wspinających się na wierzchołek lub schodzących na dół. Odgłos ich kół mięszać się będzie z dźwiękami muzyk.... Pełna światła, melodyj, ruchu, wspaniale, czarodziejsko przedstawiać się będzie ta wieża potężna, urągająca żelaznemi konturami milczącemu i w mrok ukrytemu horyzontowi.

Podług obliczeń wieża zmieścić może w ciągu dnia 200,000 ludzi. W ciągu godziny kolej elektryczna może wywindować na wierzchołek 12 tysięcy ludzi. Jeśli tylko 100,000 ludzi odwiedzi wieżę, płacąc za każdę wizytę 50 ct. dochód dzienny kompanii budującej wieżę wynosić będzie $50.000, a ogół zarobku w ciągu 180 dni trwania wystawy stanowić powinien $9. 400. 009. Czysty zysk w tej sumie wyniesie przeszło 6 milionów dolarów czyli 331 proc. na akcyą studolarową, ponieważ wieża ma kosztować 2 miliony dolarów.

Budowę tej wspaniałej wieży prowadzi Spółka akcyjna ,,The World's Fair Tower Co.''

JAN GUNDULIC.

W maju r. b. zamierzają Serbowie obchodzić uroczystość odsłonięcia pomnika największego serbskiego poety, Jana Gundulica, który był wielkim przyjacielem Polaków.

Pomnik wystawiono mu w Dubrowniku, mieście rodzinnem.

Jan Gundulic urodził się roku 1588, pochodził z rodziny patrycjuszów słynnej wówczas dubrownickiej republiki. Ojciec jego był przez pewien czas posłem republiki w Carogrodzie i brał udział w zawiązaniu pokoju pomiędzy Polakami a Turkami po pamiętnej bitwie chocimskiej.

Gundulic jest poetą epicznym, lirycznym i dramatycznym. Z dramatów na szczególną zasługuje uwagę ,,Dubrowiczanie''. Głównem dziełem atoli, które Polaków w stopniu wysokim interesuje jest ,,Osmanida''.

Dzieło to ma polityczne znaczenie, gdyż Gundulic zwrócił pierwszy uwagę wśród Słowiańszczyzny, używając króla Władysława do objęcia w spadkobierstwie tronu cara serbskiego Duszana. Epopeja jest urywkiem historji wojen polsko-tureckich, w której sławi poeta Polskę i króla Władysława. Polska jest mu światłem i słońcem, które wstaje od wschodu, aby miesiac (Turcję) w nocnej ćmie pogrążyć.

Gundulic znał króla Władysława osobiście. Kiedy Władysław wracał z Rzymu, zatrzymał się u Gundulica w Jakinie, gdzie na pamiątkę pobytu jego wystawiono tablicę z napisem: ,,Vladislao Sigismundi Polonorum Regis Filio Scythorum Turcarumque Triumphatori Invicto Gundula familia.''

Dla Serbów dzień odsłonięcia pomnika będzie uroczystością narodową, w której wezmą udział również Chorwaci. Nas Gundulic, jako poeta jednego z narodów pochodzenia słowiańskiego tem więcej interesuje, że był on katolikiem, oraz że Dubrownik jest stolicą Serbów katolików.

PIES ZŁODZIEJEM.

W Anglii parasol bywa sprzętem codziennego użytku. Rzadko kto bez niego wyrusza na ulicą, pogoda bowiem zmienia się często kilka razy na dzień w Londynie. Niedawno na właścicielkę pięknego parasola, panią Luizę Squirę, na jednej z ludniejszych ulic stolicy napadł olbrzymi dog i wyrwawszy jej parasol z ręki, zmykał co sił. Pani Squir daremnie robiła starania, aby dogonić czworonożnego złodzieja. Policyant, który był świadkiem tego zdarzenia, puścił się w pogoń i ujrzał doga, uciekającego z parasolem za małym powozem, który oddalał się szybkim kłusem. Powóz zatrzymano, lecz jadący w nim niejaki Fryderyk Hampton, handlarz ryb wraz z żoną, zaręczył, iż pies nie należy do niego. Przezorny policyant dopełnił rewizyi w powozie i znalazł w nim kilkanaście parasoli. Aresztowano więc Hamptona i psa, który padł ofiarą nadmiernego upodobania do parasoli, jakie miał jego pan. Pierwszy z nich odsiedzi kilka tygodni w kozie, psa saś odesłano do przytułki, umyślnie dla psów założonego w Londynie.

KOTY OFICEROWIE.

W Indyach każdy szyldwach prezentuje broń przed kotem, a to w tem przekonaniu, że jest to oficer angielski, którego dusza po śmierci przemieniła się w kota. Oficerowie angielscy znani są z nadzwyczajnej surowości względem żołnierzy, nic więc dziwnego, że i po śmierci oficerów, na widok niby dusz, dawnej obawy pozbyć się nie są w stanie.

SIŁA LODU.

Jeśli lód ma 4 centymetry grubości, uniesie na sobie ciężar człowieka; przy 8 centymetrach może przejść po nim wojsko piesze w szeregach. Dla jazdy i artyleryi lekkiej wystarcza grubość 11 do 16 ctm., dla ciężkiej artyleryi potrzeba grubości najmniej 20 ctm. Jeśli grubość lodu dojdzie do 40 ctm., wytrzyma największe ciężary.

PRZEDSTAWIENIA Z KANGURU.

W londyńskiem ,,Royal Aquarium" popisuje się profesor Landermann ze sztuką bokserską. Przeciwnikiem jego jest—kanguru, przywieziony z Australii i zaprawiony do tych zapasów. Pan Landermann odnosi zawsze zwycięstwo w walce z kanguru, który jednak pokonuje wszelkich innych przeciwników. Zwierzę ma dwa metry wysokości. Sara Bernhard dawała za nie 1000 funtów szterlingów, lecz Landermann za żadną cenę sprzedać go nie chce. W Colombo stracił kanguru towarzyszkę swoją, oswojoną również przez Landermanna.

WYRÓB STALI.

Dopiero naszemu stuleciu, korzystającemu z mistrzowskich maszyn, danem było wyrób stali posunąć do wprost potwornych granic. Sama Anglia fabrykuje dzisiaj przeszło 8.000.000 ton stali; Stany Zjed. 9.202.702 ton; Niemcy 4.658.461; Francya prawie 2.000.000; inne kraje Europy, razem wzięte, do 3 milionów ton. Cena waha się: wystarczy powiedzieć, iż kilogram stali, pod postacią sprężyn zegarkowych, kosztuje 35.000 franków, to jest dziesięć razy więcej, aniżeli kilogram złota. Największe zasługi nad ulepszeniem fabrykacyi stali położyli w ostatnich kilkudziesięciu latach Anglicy Bessemer, Thomas; Francuz Martin i Niemcy bracia Siemensowie.—Do jakiego udoskonalenia doszła teraz owa fabrykacya, dostatecznie wskaże okoliczność, iż z pomocą metody Bessemera, sześciu ludzi może wyprodukować w przeciągu 20 minut (w Ameryce zaś gdzie wszystko idzie sprężyściej, aniżeli w Europie, nawet w przeciągu 12 minut) 10.000 kilogramów stali, co dziennie wyniesie 850.000 kilogramów. Stal, jako metal twardy, topliwy, ciągliwy, dający się skuwać i obkuwać, a przytem sprężysty niezwykle i niezwykle hartowny, znajdowała dotychczas tysiączne zastosowania, tak przy wyrobie olbrzymich machin — jak i przy fabrykacyi najdelikatniejszych narzędzi, lub najsilniejszych sprężyn.

MYŚLI.

Z cudzej biedy śmiechy
To najcięższe grzechy.

To boża niełaska.
W rodzieństwie niesnaska.

Z zatargu braci
Wróg się bogaci.

Najgorsze wrogi,
Brzydkie nałogi.

Kogo boża broni ręka,
Niech się niczego nie lęka

Doznane przysługi,
Są to święte długi.

ANEGDOTY.

,,Dobra jest rzecz sklanka starego wina", odezwał się jeden. ,,Lepsza butelka"—odrzekł drugi.

Zajechało dwóch do oberzy, jeden z nich woła na chłopca, ,,daj obiad na dwie osoby"! ,,Dobrze panie"! ,,I każ zapalić w piecu, bo zimno". ,,A w piecu na wiele osób zapalić? czy także na dwie?"

W pewnem miasteczku zbankrutował aptekarz. Gdy się go zapytano, skądby popadł w takie nieszczęście, będąc zawsze rządnym człowiekiem? Jak ja nie miałem zbankrutować—odpowiedział aptekarz—kiedy nasz doktor tylko świeże powietrze chorym zapisuje, a któż wiatrem żyć może?

Raz na jarmarku handlujący laskami wołał:,,Kto ma pieniądze ten dostanie kije".

Gdy pewien żydek chrzcił się i doma al się koniecznie, aby mu dano imiona Bolesław i Mieczysław, zapytano go, dlaczego tak sławnych imion żądał, odpowiedział, bo moje teraźniejsze imię jest Berek Mosiek, a tak zdałaby mi się moja dawna pieczątka z literami B. M.

POPRAWIŁA SIĘ.

Pewien pastor anglikański ma papugę, którą pobożnych sentencyi nauczył. W jego gminie jest także pewna stara panna, która także ma papugę—zgorszoną przez służące. Owa stara panna więc poszła do pastora w poradę. Ten sądził, że najlepiej będzie jego ,,dobrze wychowaną" papugę koło owej ,,zgorszonej" na niejakiś czas osadzić, to ,,dobra" papuga,, złą" naprawi. Jak powiedziano, tak uczyniono. Po paru dniach wchodzi owa stara panna do pokoju, w którym obie papugi były. Jej papuga, spostrzegłszy ją, zakrzyknęła: ,,Ażebyś skapiała, babo!" — ,,Amen!" dodała pastorska papuga, wzniósłszy oczy do góry.

KRÓTKA ODPOWIEDŹ.

Ojciec: — Zaledwie cztery tygodnie jak wyszłaś za mąż a codziennie przychodzisz na skargę na twego męża—czy cię nie wstyd?

Córka: — Ależ ojcze, bo on się kłóci ze mną codzień.

Ojciec z uśmiechem: — Twoja matka i ja kłócimy się codziennie już przez trzydzieści lat, a przecież żyjemy w spokoju.

Praktyczne wiadomości.

Sposób oszczędnego prania bielizny podaje techniczne biuro Luedersa w Zgorzelicach następujący: rozpuszcza się dwa funty mydła w 13 litrach wody i do tego ługu dodaje się łyżkę stołową terpetyny, oraz 3 łyżki amoniaku. W tym rozczynie moczy się bieliznę przez 2—3 godziny, przyczem kocioł, albo wannę należy szczelnie pokryć. Poczem się pierze z oszczędnością pracy i paliwa; brud łatwo schodzi z bielizny, nie potrzeba zatem wielkiego tarcia. Terpetyna i amoniak ulotnią się zanim bielizna uschnie, nie pozostawią zatem wcale nieprzyjemnego odoru.

Celem przezimowania jarzyn, zaleca się następujący taniością i łatwością użycia, oraz praktycznością odznaczający się środek. Od połowy do końca listopada, stósownie do pogody, jarzyny przeznaczone na przezimowanie, wyrywa się z korzeniem, obiera z luźnych liści, zostawiając tylko silnie przylegające, stawia się korzonkami do góry obok siebie w brózdach 36 cm. wykopanych głęboko, w zakrytych, najlepiej obok mieszkań położonych miejscach. Następnie brózdy się zasypują w ten sposób, żeby korzonki z ziemi wystawały, które przed mrozem ochronić należy lekką warstwą suchych liści, lub słomy. W ten sposób nawet podczas wilgotnej zimy, trzymają się jarzyny świeżo do końca kwietnia.

Szarada.

Kiedy hałasy uspokoić chcecie
To pewnie pierwszej wtenczas użyjecie,
Pierwsza i druga barwę nam wskazuje,
Druga i trzecia o czemś wyrokuje,
Gdyś to przeczytał masz już rozwiązanie,
Za które ci się nagroda dostanie.

Jubileuszowe uroczystości w Watykanie.

Centralna komisya wykonawcza dla uroczystości, mających się odbyć z powodu jubileuszu biskupiego Ojca św., ogłasza zasadnicze punkta programu, który J. Eksc. ks. kardynał Paracchi, honorowy prezes wspomnianej komisyi, przedłożył Ojcu św., i zatwierdzenie jego uzyskał. Program jest następujący:

a) Trzydniowe nabożeństwo inauguracyjne w kościele al Gesu pod koniec grudnia, z kazaniem O. Zocchi z Tow. Jezusowego;

b) Posłuchanie, którego udzieli Ojciec św. w dniu śś. Trzech Króli dzieciom rodzin katolickich, w towarzystwie rodziców, dla złożenia hołdu Namiestnikowi Chrystusa za dary niewinności;

c) 19 lutego przybędzie do Rzymu pielgrzymka włoska;

d) W tym samym dniu, na który przypada 50-ta rocznica konsekracyi biskupiej Leona XIII., Jego Świątabliwość odprawi Mszę św. w bazylice watykańskiej;

e) Uroczyste posiedzenie Akademii odbędzie się w tym samym dniu w bazylice Dwunastu śś. Apostołów, z współudziałem pełnej orkiestry pod dyrekcyą komandora Mustafy;

f) W czasie Wielkiego Tygodnia głoszone będą ludowi ćwiczenia duchowne w 4 kościołach miasta Rzymu;

g) Komisya wyprawi ucztę dla 100 ubogich, którzy z okazyi jubileuszu otrzymają nowe odzienie i zostaną przygotowani do przyjęcia Komunii św. w bazylice św. Wawrzyńca in Panisperna, w której Leon XIII przed 50 laty otrzymał sakrę biskupią;

h) W tym samym kościele odprawi się dziękczynne nabożeństwo 3-dniowe;

i) W dniu 19 lutego Ojciec św. przyjmie nieustający komitet Stowarzyszenia kongresów katolickich we Włoszech i centralną komisyę wykonawczą dla uroczystości jubileuszowych, jako też specyalny komitet pań rzymskich;

k) Pielgrzymki zagraniczne przybywać będą przez cały rok. Ojciec św. bowiem oświadczył, że czas trwania jubileuszu został przedłużony aż do końca 1893 r.

Co do pielgrzymek, możemy się z czytelnikami podzielić następującemi wiadomościami: Pielgrzymka angielska zorganizowana przez księcia Norfolka, przybędzie do Rzymu d. 17 lutego i zabawi tam do 28. Pielgrzymka niemiecka przybędzie w tygodniu Zielonych Świątek. W kwietniu przybędą pielgrzymi belgijscy, alzaccy i hiszpańscy. Pielgrzymka irlandzka zapowiedziana jest na pierwszą połowę lutego, a Lotaryńczyków w styczniu. W Ameryce organizują pielgrzymki w Rzeczypospolitej argentyńskiej, w Paraguayu i Meksyku.

ZE ŚWIATA.

Polacy na obczyznie.

W Rzymie 13 listopada z. r. z powodu uroczystości św. Stanisława Kostki, tysiące osób napływały nieustannie do kościoła św. Jędrzeja (na Kwirynale) gdzie się grób świętego młodzieńca znajduje. Z szczególnym zajęciem zwiedzano tak zwane cappellette czyli kapliczki, to jest trzy cele, stanowiące mieszkanie w którem święty żył i umarł. Wiadomo iż sam król Humbert wyratował to mieszkanie od zagłady. Kazał je przenieść swoim kosztorem ze zburzonego nowicjatu ku zakrystyi kościelnej. Kamienie ponumerowano: ściany i sklepienia te same, wszystko odtworzone i odbudowane zostało w najdrobniejszych szczegółach. Kosztowało to króla przeszło czterdzieści tysięcy lirów. Posąg świętego, w postaci leżącej, dłuta rzeźbiarza Legros, jest w kapliczce środkowej; w kapliczce zaś gdzie umarł, wisi na prawo portert jego olejny znakomitego pendzla z XVI. wieku.

Berlińskie Towarzystwo etyczne ciągle daje znaki życia. D. 14 z. m. utworzono sekcję literacko-publicystyczną. Obrano do zarządu trzech polaków: profesora i doktora Giżyckich oraz doktora Kaczkowskiego. Odpowiednio do ustaw Towarzystwa, mają oni obowiązek reprezentowania sekcyi i utrzymania łączności z dyrekcyą centralną.

Dnia 27 z. m. wszechnica Liege obchodziła 75 lat swego istnienia. Rosesłała zaproszenia do wszystkich uniwersytetu zagranicznych. Liege jest drugą wszechnicą belgijską, pierwszą jest Gandawa; obie przez Polaków bardzo uczęszczane, zapewne podjadą na brylantowe wesele swej Almae Matris, p. Karol Zaidrowicz, inżynjer miejski m. Warszawy i p. Leon Syroczyński.

Polacy zamieszkali w Berlinie wydali swój własny Kalendarz Berliński na rok 1893. Oprócz właściwego kalendarza jest dział literacki z nowelami i drobiazgami. Dział inseratowy ogłasza same tylko firmy polskie w Berlinie — a jest ich dużo. Najciekawszy Przewodnik po Berlinie i Spis towarzystw polskich mających siedzibę po miastach niemieckich. Jest w Berlinie około 50.000 Polaków — niby miasto w mieście. Zamieszkują przeważnie krańcowie, tanie dzielnice, bo to prawie sam proletarjat z zarobkiem dziennym od 2 do 5 marek. Pocieszającem jest, że się szukają, skupiają i bardzo swoją narodowość pielęgnują. Kółek jest około 30. Mają też i szkółki swoje; zawiązała się nawet i komisja szkolna, która wyszukuje nauczycieli polskich, oraz lokale i fundusze. Z funduszami niestety źle! zatem szkółek polskich tylko 6 a uczniów dopiero 200.

Mają też i swoje dwa pisma t. j. Gazetę Polską i jej dostatek Leszek. Redaktorem jest p. Załachowski. Utrzymuje jak może łączność emigracyi z narodem, walczy też zawzięcie z socjalizmem, bo jest niestety i gronko socjalistów złączone w Towarzystwo socjalistów polskich. Wydaje Gazetę Robotniczą redagowaną w języku jakimś dziwacznym, żydowsko-węgiersko-rogatkowym. Bije na duchowieństwo katolickie, na szlachtę — i w ogóle na wszystko co polskie. Czyż potrzebne dodawać, że się utrzymuje z funduszów niemieckich?

W Argentynie, prowincyi Parana, a kolonji Rio-Glaro, w zeszłym miesiącu, indyanie plemienia Botokudów zamordowali całą rodzinę Przybylskich. Najpierw ojca i dorosłego syna co rąbali drzewo w lesie. Potem, zaczołgawszy się do strumienia przy którem Przybylska prała bieliznę, zabili ją i maleńką córeczkę bawiącą się opodal. Wypadek ten rzucił wielki postrach na całą okolicę. Koloniści niechcą pracować i domagają się broni. Rząd obiecuje urządzić wyprawę na indjan.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Pod miastem Koninem jechał gospodarz wozem do miasta. Po drodze prosiła go nieznana niewiasta, aby ją do miasta zabrał. Gdy przybyli w miasto i stanęli przed oberżą, zostawiła

owa kobieta koszyk na wozie, mówiąc, że zaraz powróci. Gdy nie wróciła, gospodarz zajrzawszy do koszyka, z przerażeniem wielkiem znalazł w nim ciało nowonarodzonego dziecięcia. W wielkim kłopocie poradził ktoś gospodarzowi, aby koszyk ustawił na wierzchu woza i zaczaił się obok. Po pewnym czasie przechodzili żołnierze moskiewscy; jeden z nich widząc łatwą niestrzeżoną zdobycz pochwycił koszyk, a gospodarz, który tylko na to czekał, wskoczył na wóz i konie zaciąwszy, wyjechał pędem z miasta. Żołnierz wrócił z koszykiem, a nie zastawszy wozu zabrał koszyk ze sobą. Odtąd nikt o dalszych losach koszyka się nie dowiedział.

Piszą z Wilna, że w maju 1893 roku, otwartą zostanie pierwsza na Litwie przędzalnia jedwabiu w m. Albertynie, w słonińskim powiecie, własności p. Pusłowskiego.

Spory szmat ziemi przeszedł z rąk pruskich w polskie. Oto w guberni suwalskiej spółka ziemian litewskich nabyła od barona Keudela kolosalne dobra, leżące nad Niemnem, a zwane Giełgudyszki. W tej mierze pisma warszawskie donoszą, co następuje: Giełgudyszki od lat przeszło stu znajdowały się w rękach niemieckich; ostatniemi czasy należały do Prusaka, barona Keudla. Dobra te, to całe miasteczko niemieckie, leżące nad Niemnem i składające się z 22 folwarków, które razem mają 11.000 morgów przestrzeni, a w tem 9.000 morgów nader wzorowo urządzonego lasu. Wszystkie folwarki są prześlicznie zabudowane. Rezydencya ta przeszła obecnie w posiadanie grona ziemian guberni wileńskiej i suwalskiej, a mianowicie pp.: Aleksandra Bołtucia, Józefa Montwiłła, Jana Świdy, Stefana Wereszczaki i Abdona Zana, radcy Tow. kredytowego ziemskiego. Spółka złożona z osób powyższych, zapłaciła ogółem 850.000 rubli. Pałac w Giełgudyszkach — iście książęcy — wart bardzo dużo, a jeszcze więcej piękna i liczna obora, tudzież stadnina angielska.

Romantyczna panna. W okolicy Łodni, nauczycielka prywatna zakochała się w wiejskim parobku, który dzięki jej zabiegom, oświadczył się o jej rękę, ale spotkał się z oporem swych rodziców. Nie chcieli oni nawet słyszeć o synowej „ciaraszce.“ Aby zwalczyć skrupuły wieśniaków, romantyczna panna przywdziała ubiór chłopski i dzięki temu osiągnęła cel marzeń swoich. Odbyło się weselisko, na które zbiegło się wielu wieśniaków ciekawych, jak wygląda „szlacheianka“ w welniaku.

Na Litwie prześladowania zaczynają znów nabierać ostrzejszy charakter. Coraz liczniej wypychani są Polacy z posad rządowych, a lada chwila oczekuje się tu tegoż ciosu, który spotkał urzędników kolejowych w Królestwie Polskiem. Jeszcze się bowiem przy drodze lubuwsko-promeńskiej trzyma garstka Polaków na podrzędniejszych wprawdzie posadach. Stacje telegraficzne otrzymały świeżo ponowny zakaz przyjmowania depesz w języku polskim, chociażby one układane były za pomocą liter gotyckich lub ruskich. Wszystkie większe zebrania towarzyskie ściągają wnet na siebie uwagę policji a niedawno w jednym domu na wsi, gdzie się młodzież dla zabawy zebrała, zjawiła się żandarmerja, prosząc gospodarza, by kazał rozjechać się swym gościom. Przed paru zaś dniami w gubernji mińskiej u pp. B. w D. miał się odbyć teatr amatorski. W chwili jednak podniesienia kurtyny, policja rozpędziła całe towarzystwo. To też życie towarzyskie na Litwie do zupełnego niemal upadku dochodzi. Z jednej strony obawa ściągnięcia dozoru policyjnego, z drugiej brak usposobienia do łączenia się z sobą i znękanie ogólne sprawia to, że każdy siedzi zamknięty w domu, nie nawet o sąsiadach nie wiedząc.

W celu rusyfikowania kraju, rząd rozpoczął na Litwie parcelacją swych dóbr. Nabywcami mogą być tylko kacapi czystej wody, z głębi cesarsta przybyli. Nawet miejscowy żywioł włościański zostaje usunięty. Podobno już 30.000 dziesięciu dawniej polskiej ziemi, po powstaniu 1863 r. na rzecz skarbu zabranej, uległo parcelacji.

Jak w roku zeszłym tak i obecnie zaczynają się już odzywać pewne echa wojenne, wywoływane ruchem wojsk, znów posuwanych ku granicom, z głębi cesarstwa. Krążą pogłoski, iż znaczna część oficerów i lekarzy wojskowych narodowości polskiej zostanie zatrzymana na miejscu, w przyzwoitej odległości od przypuszczalnego terenu spodziewanej wojny.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Z Grabia, w powiecie toruńskim, donoszą ciekawą rzecz o tamtejszej szkole. Grabie leży na granicy między Poznańskiem a Prusami Zachodniemi. Więc dzieciom ze wsi w Poznańskiem położonych wolno — pisze toruński „Przyjaciel“ — pobierać prywatną naukę w czytaniu i pisaniu polskiem i dozwolono im na tę naukę budynku szkolnego. Dzieciom z Prus Zach. nie chcą na ten cel pozwolić lokalu szkolnego. Proboszcz tamtejszy uczy dzieci te sam, a pomaga mu w tem ojciec jego, wysłużony nauczyciel. Przez lato uczyli oni dzieci w stodole, zimą uczą je w plebanii, ale, że tam ciasno, więc prosili o pozwolenie uczenia w izbie szkolnej. Tego pozwolenia żadną miarą uzyskać nie mogą. Pokazuje się tedy, że co wolno Wielkopolanom, tego się doprosić nie mogą Polacy zachodnio-pruscy.

Pewien niemiecki nauczyciel, ewangelik, przy szkole symultannej w powiecie, gdzie to polskim dzieciom zakazują katechizm nosić do szkoły, ucząc dzieci niemieckiego języka, chciał dokładnie w nie wpoić pojęcia „ciepły“ i „gorący“ — warm und heiss. Lecz, gdy mu się to nie udawało, wpadł na genialny pomysł: Otóż, bierze za rękę dziewczynkę, sierotę, która okazywała najmniej uzdolnienia, ciągnie ją do opalonego pieca, przyciska wierzch jej ręki do tegoż, i po chwili powiada: „Das ist warm!“ — następnie z wrodzoną sobie powolnością, czyni to samo u rozpalonych drzwiczek i powiada tryumfująco: „Das ist heiss!“ Biedna sierota wychowująca się u krewnych zakrzyknęła i zadrżała na całem ciele i zapewne tego wyrazu „heiss“ do śmierci nie zapomni, bo na drzwiczkach została cała skóra z ręki i palców, które się krzwią i bąblami w mnieniu okapokryły. Trzy tygodnie minęły, a biedne dziecko jeszcze się nie wygoiło ze spalenizny, mimo pielęgnowanaia, zabiegów i kosztów biednych opiekunów.

Wedle sprawozdania komisji kolonizacyjnej za rok 1891 zakupiła ona do końca tegoż roku w ogóle 58,529,11,99 hektarów za ryczałtową sumę 36,070,828 marek. Na tej własności swej ulokowała z końcem rzeczonego roku 883 kolonistów na 16,240 72,83 hektarów w cenie ogólnej 10,611,906,64 marek. Z liczby tej 883 przypada tylko 88 na Niemców-katolików, a 795 na Niemców-protestantów, z czego dowodnie wynika, że z celem germanizowania idzie ręka w rękę lutrzenie dzielnic naszych dawniej polskich. Dalej dostarczyły na ową liczbę 883 kolonistów Księstwo nasze i Prusy zachodnie po 197 i 189, razem więc 386, resztę zaś 497 dostarczyły bardzo przeważnie graniczące bezpośrednio z dzielnicami naszemi prowincje. Przybytek przeto tak pożądany z Niemiec „dalekich“, rdzennie niemieckich, okazał się stosunkowo bardzo małym.

W Poznaniu, wychodzi gazeta p. t.: Pobudka, mająca na celu szerzenie wstrzemięźliwości.

Z INNYCH STRON.

Wystawa paryska w r. 1900. Francuzi postanowiwszy urządzić wystawę powszechną w r. 1900, łamią już sobie głowy nad wynalezieniem czegoś senzacyjnego. Budowa nowej wieży Eiffel byłaby plagjatem, co zaś do konstrukcji olbrzymiego teleskopu mowy być nie może. Wystąpił jednak redaktor pisma p. t. Inventions Nouvelles z projektem, który więcej przyniesie korzyści i praktycznego użytku, niż owa olbrzymia wieża. Otóż w r. 1900 na placu wystawy zbudowanem zoztanie „miasto przyszłości“, miasto z ludnością od 3 do 5 tysięcy, w którem będzie uwidocznione to wszystko, bez czego w przyszłości mieszkańcy wielkiego miasta nie będą się mogli obejść. Domy będą zbudowane nie z papy, ale z materjału właściwego, na rzeczywistych ulicach i placach, które po wystawie sprzedane zostaną. Domy te zaopatrzą w najnowsze ulepszenia pod względem ogrzewania, oświetlenia i wszelkich innych wygód. Rzecz bardzo naturalna, że elektryczność odegra tu główną rolę. W ulicach urządzą elektryczne wysokie koleje żelazne i zwykłe drogi, podjazdy zaś zaopatrzone będą w oszklone nakrycia, tak, że każdy może suchą nogą, bez parasola wejść tamże. Obok tego znajdą się i wzorowe domy dla robotników, dla szkół i pod

szpital. Niezmierny na ten cel wydatek spodziewają się powrócić sobie ze sprzedaży gruntów.

Z Dahomeju. Jeden z rannych żołnierzy przywiezionych na na okręcie „Tibot z Dahomeju, interviewowany przez współpracownika „Figara,“ opowiadał wiele ciekawych epizodów o walce, toczącej się pomiędzy poddanymi króla Behanzina a Francuzami. Oto ich wiązanka.

W dniu 19 wrześni 5000 zbrojnych Dahomejczyków napadło na kolumnę pułkownika Dodds, złożoną z 3000 ludzi zaledwie, pomimo to jednak Francuzom przyszło łatwo odeprzeć wojsko nieprzyjacielskie. W boju polegli: komendant Faurax z legii cudzoziemskiej: porucznik Badaire i sierżant Mauduit z marynarki. Skoro tylko nieprzyjaciel został odparty, pułkownik Dodds wydał rozkaz wykopania trzech dołów na polu bitwy. Tymczasem owiązano długiemi liśćmi bananów i palm ciała poległych, które w tem spowiciu podobne były do olbrzymich cygar. Następnie wrzucono je do ziemi. Mogił nie oznacza żaden krzyżyk, ponieważ starano się zrównać je najbardziej z ziemią, aby Dahomejczycy nie mogli ciał sprofanować. Na miejscu tem Dodds kazał następnie wznieść fort, nazwany fortem Faurax, z dwoma bastyonami, ochrzczonymi nazwiskami poległych: Badaire i Mauduit

W potyczce pod Dogba, 500 Dahomejczyków zasłało trupami swemi plac boju. Francuzi po bitwie pozbierali 400 karabinów, po większej części szaspotów, zabranych przez Niemców w kampanii 1870 r. Dodds kazał rozniecić ognisko z suchych gałęzi, w które wrzucono trupy nieprzyjacielskie, oblawszy je poprzednio naftą. Pułkownik zwykł używać tego sposobu, gdyż grzebanie ciał zajęłoby zbyt dużo czasu, a pozostawienie ich na placu szerzyłoby jedynie zarazę.

Dahomejczycy są nadzwyczaj odważni, bronią się dzielnie, lecz strzelać nie umieją, mierzyć zwykle za wysoko.

Po owem pierwszem zwycięstwie, Dodds poprowadził wojsko swe dalej, wzdłuż rzeki Ueme, a jednocześnie po wodzie płynęły dwie kanonierki francuskie „l'Opale“ i „le Corail;“ za niemi trzy galary i łodzie, zakupione przez Doddsa na miejscu. Są one wyrobione z pnia drzewa, o którego wielkości może dać miarę, iż łodzie takie pomieścić mogą 60 ludzi.

Opowiadający nie ma słów na chwałę Doddsa; twierdzi, że to istny geniusz wojenny, że wszystko umie przewidzieć i najgorszym ewentualnościom zapobiedz.

Kanonierki służą postępującym lądem kolumnom za forpoczty wywiadowcze, a zarazem za puklerz w razie pojawienia się nieprzyjaciela na brzegu przeciwnym. Galary odwożą rannych do Porto-Nevo i powracają naładowane prowizyami.

Dowódzca sam myśli o wszystkiem i pilnuje, aby każdy z podkomendnych dostał dziennie dwie racye.

Po zwycięstwie pod Dogba, Francuzi ruszyli w pochód, i staczając walki po parę razy niekiedy, dotarli do Gbde. Tu wsiedli na galary, ochraniani z dwóch stron przez kanonierki i przeprawili się na prawy brzeg Ueme. 28 września w Tohue Dahomejczycy rzucili się na kanonierki z obu wybrzeży jednocześnie i zaczęli dawać ognia. Komin został literalnie podziurawiony, jak przetak: z pomiędzy Francuzów zginął 1, rannych było 19, nieprzyjaciele musieli jednak ustąpić w obec ognia działowego.

Dahomejczycy zdają się mnożyć; po istnych hekatombach wyłaniają się niemniej liczne zastępy i z bohaterską odwagą i pogardą śmierci stawiają znowu czoło Francuzom.

Dnia 4 października kolumna Doddsa wpadła na obóz regularnego wojska Behanzina. Czarne jego pułki wykazały męstwo niepoślednie. Ze strony Francuzów padło 19 oficerów i podoficerów; między nimi kapitan Betlamy. Dahomejczyków padło kilka set.

Pochód kolumny Doddsa utrudniony jest przez malutkie robaczki, zwane chik, które pomimo wysokich kamaszów i obuwia zakradają się pod paznogcie u nóg, lęgną się tam, sprowadzając ból okropny. Francuzi miewają nogi tak obolałe, że zdarzało im się zrobić na dzień po dwie mile tylko. Senegalczycy nadzwyczaj zręcznie wydobywają z pod skóry to robactwo. Nieraz nawet podczas bitwy dokonywują tej operacyi na szeregowcach niezdolnych utrzymać się na nogach.

Kardynałowie u Papieża. Wszyscy kardynałowie bawiący w Rzymie, złożyli 23 z. m. wizytę Ojcu św. i złożyli powinszowania szczęśliwego przepędzenia świąt Bożego Narodzenia. W odpowiedzi zaznaczył Papież, że dla każdego badacza stósunków moralnych i religijnych jest widocznem, że zbliża się groźna burza. Europie grozi ze wszystkich stron upadek i nieszczęście, któremu zapobiedz jedynie mogą zbawcze cnoty prześladowanego Kościoła. Masoni stanowią niebezpieczną i dla ludu szkodliwą sektę, która pomimo swej szkodliwości cieszy się protekcyą niektórych rządów.

Przemówienie swoje do Kardynałów zakończył Ojciec św. błogosławieństwem apostolskiem udzielonem całej ludzkości.

Cała wieś na Węgierce, należąca do dziedzica p. Dembińskiego, spaliła się przed kilku dniami prawie doszczętnie. Pozostało tylko kilka chalup robotniczych, oraz jedno skrzydło dworu. Szkody są ogromne. Żywcem spalił się prawie cały inwentarz żywy. Wszystkie stajnie, obory, stodoły stały się pastwą płomieni. Niewiadomo dotąd, w jaki sposób pożar powstał.

Straszna eksplozya gazów nastąpiła 14. bm. w kopalni węgla Bomforlong, w Anglii, przyczem 50 ludzi straciło życie. Kopalnię codzień osobny inspektor oglądał i, szczególna rzecz, w dniu wypadku z rana także zastał tam wszystko „all right.“

Afryka. Trapiści Polacy w Afryce. Wyszedł niedawno z druku kalendarz OO. Trapistów w Marianhill w południowej Afryce (Natal), na ryk 1893. Dowiadujemy się z niego, iż wśród Trapistów z Marienhill znajduje się kilku Polaków. Zakonnicy posiadają tam drukarnię i w tejże od niedawna drukowały się polskie książki treści religijnej i czasopismo. Książki i czasopismo to obliczone było wyłącznie na Europę i miały na celu zagrzanie pobożnych do zajęcia się zadaniem Trapistów w nawracaniu Kafrów na wiarę katolicką. Obecnie z powodu braku redaktora na razie zaprzestano druku polskich książek. Oprócz klasztoru w Marianhill posiadają Trapiści kilka osad w okolicy, z których jedna nazywa się Częstochowa. Charakterystycznem jest, iż Trapiści Polacy, chrzcząc nowonawróconych Kafrów, nadają im imiona i nazwiska często polskie, Mamy więc w południowej Afryce mnóstwo czarnych braci po nazwisku. Ciekawym jest również w kalendarzu Trapistów opis południowej afrykańskiej rzeczypospolitej Transwalu. Zakonnicy przepowiadają świetny rozwój tej młodej republiki. Handel w tym kraju przynosi niezmierne zyski, znajduje się zaś prawie zupełnie w rękach żydów, przeważnie polskich. Przemysł słabo rozwinięty dla ogromnego braku rzemieślników.

Niedawno zmarł w Berlinie znakomity elektrotechnik Simsen, któremu Edison ofiarował wspaniały wieniec z napisem „memu przyjacielowi.“

Lokomotyw jest w Europie 61,000, w innych częściach świata 43,000. W Anglii i Belgii jest na 100 kilometrów kolei żelaznych po 50 lokomotyw, w Niemczech 33, we Francyi 29, w Rosyi 25, w Austryi 20, we Włoszech 18, w Indyach 14 i w Stn. Zjedn. 13, (na olbrzymie obszary jakie Stany Zjedn. zajmują to wcale pokaźna cyfra). — Anglia ma 15,550 lokomotyw, Niemcy 12,811, Francya 9747, Rosya 9691, Austrya 4610, Włochy 2286, Belgia 3332 Stan. Zjedn. 29,398 i Indye 3234.

Z AMERYKI.

Sprawozdanie sekretarza skarbu określa budżet za rok 1892, jak następuje: Dochody: 425.868.260 dol.; wydatki: 415,958.806 dol. Dochody zatem zmalały o 32,675.972 dol. Z końcem roku w skarbcu leży w gotówce 120,992 377 dolarów.

Z Milwaukee. Milwaukee tak się do pożarów przyzwyczaiło, że nawet w tak uroczyste święto jak dzień Bożego Narodzenia, obyć się bez nich nie mogło.

O godzinie 3.30 usłyszano pierwszy sygnał pożarny. O tym czasie bowiem spostrzeżono ogień w wielkim młynie zbożowym Keenan'a, na rogu Chicago i East Water ulicy w 3ciej wardzie. Gdy straż ogniowa nadbiegła, już całe wnętrze młyna było w ogniu. Szef wysłał drugi alarm, zwołując więcej sikawek na miejsce pożaru. Strażacy wycierpieli wiele przy tym pożarze, bo woda marzła im na wężach i rzeczach i mróz dokuczał okropnie. Kilku strażaków odmroziło sobie ręce, nogi

twarze, a kilku zasłabło wskutek mrozu na miejscu i musiano ich do przyległych domów dla rozgrzania wprowadzić. Pożar był okropny, ale gorączka nie sięgała po za obręb ognia. Strażacy blisko godzinę już przy tym pożarze pracowali i już z ogniem po części się uporali, gdy w tem dano sygnał, że na południowej stronie powstał pożar. Tu o godzinie 4.20 spostrzeżono ogień w fabryce siatek do okien „Gem Knitting & Flynet Co." przy Hanover i Florida ulicy. I tu zanim straż nadbiegła, już cała fabryka była w ogniu. Obydwa pożary nie rozszerzyły się na przyległe budynki, ale zniszczyły zupełnie budynki, w których powstały. Straż ogniowa jest zdania, że obydwa pożary były z podłożenia. Strata ogólna wynosi przeszło $100,000.

Kur. Pol.

Long Island City, L. I., 28 grudnia. Dziś rano explodowała beczułka dynamitu w szachcie tunelu East River i spowodowała pożar najbliższego kilkopiętrowego budynku. Wstrząśnienie wybuchu było tak silne, że w promieniu jednego bloku wszystkie okna popękały. Wybuch spowodował 9 wypadków śmierci i wiele większych lub mniejszych uszkodzeń.

Milwaukee 28 grudnia. Dziś w nocy o godzinie 2 podrzucono bombę dynamitową w południowej części budynku towarzystwa kolei miejskich. Po wybuchu cały budynek stanął w płomieniach i dopiero po upływie godziny mimo wszelkich wysiłków udało się straży ogniowej ogień wygasić. Zakład ten posiadał olbrzymie elektryczne motory i pracownię maszyn. Dziś leży w gruzach 50 motorów elektrycznych i prawie wszystkie letnie wozy (kary) towarzystwa.

Szkoda towarzystwa wynosi przeszło pół miliona dolarów. Kto bombę podrzucił — nie wiadomo.

New York 28 grudnia. Z 20 przeszło oczekiwanych okrętów, przybyło do dzisiaj ledwie 4 w stanie świadczącym o licznych przebytych niebezpieczeństwach wskutek burz morskich. Okręt „Umbria" nie przybył jeszcze. Zachodzi obawa, czy nie uległ jakiej katastrofie.

New York 27 grudnia. Na koncerty naszego słynnego Paderewskiego sprzedano biletów za 10.000 dolarów.

Washington 28 grudnia. Stan zdrowia Blaine'a stanowczo się poprawia.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI.

Londyn, 28 grud. Belgijski parowiec „Nordlood" znajdował się wskutek pęknięcia śruby i silnej burzy w strasznem niebezpieczeństwie. Nieopisany popłoch powstał między podróżnymi. Na szczęście nadpłynął okręt „Ohio", który zabrał podróżnych na swój pokład.

Wiedeń, 28 grud. Zdaje się, że cesarz Wilhelm podczas pobytu swego u cesarza austryackiego porozumiał się co do powiększenia liczb wojsk trójprzymierza, a skoro Niemcy uchwalą powiększenie siły zbrojnej, to i Austrya i Włochy to samo uczynić muszą. — Biedna Europa!

Berlin 28 grud. Dzienniki berlińskie i wiedeńskie donoszą, że kapitan Jan Orth, — arcyksiąże austryacki Jan Salwator, który puścił się na awanturniczą wyprawę morską, i którego okręt „Margarethe" miał się podczas burzy roztrzaskać — z dwoma towarzyszami na jakiejś małej wysepce się znajduje.

Hamburg, 27 grud. W Altonie pojawił się wypadek cholery azyatyckiej.

W Dublinie podrzucono pod gmach rządowy bombę dynamitową. Z ludzi życia nikt nie utracił. Zamach ten zdaje się być dziełem anarchistów.

Madryd 27 grud. U wybrzeża Hiszpanii i Portugalii srożą się straszne burze, wiele okrątów rozbitych.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Pasterską mszą św. o godz 12ej w nocy odprawił w kaplicy Sióstr Felicyanek Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Foley w asystencyi ks. Rektora Dąbrowskiego i słuchaczów św. teologii tutejszego Seminaryum. Podczas nabożeństwa śliczne śpiewały dobrane chóry dziewczątek wychowywanych w klasztorze, a ks. Ćwiąkała wygłosił kazanie. Po nabożeństwie udał się ks. Biskup do kościoła św. Wojciecha, gdzie wysłuchał części mszy świętej.

W parafii św. Józefata odbyło się w czasie świąt Bożego Narodzenia w hali szkólnej przedstawienie „szopki". Wszystko wypadło bardzo świetnie. Młodzi artyści po mistrzowsku grali. Byli tam oczywiście i Trzej Królowie i Herod i Śmierć. Nadzwyczajnie pięknie wypadły chóry dziewcząteк i chłopczyków.

We środę, 21 zm. od pieca ogrzewalnego w domu p. Tomasza Żółtowskiego w bawialnym pokoju wszczął się pożar. Przytomności córki zawdzięcza p. Żółtowski swoje ocalenie. Straż pożarna, która w kilka minut przybyła na ratunek i robotnicy z fabryki właściciela ugasili ogień w przeciągu pół godziny. Strata wynosi około tysiąca dolarów.

W niedzielę rozpocznie się na nowo przerwany ruch kolei elektrycznej na Mack Ave.

Major naszego miasta prowadzi korespondencyą z zarządem największych miast amerykańskich w celu zaprowadzenia u nas najlepszego i najtańszego oświetlenia elektrycznego.

26 zm. znaleziono na Woodward Ave. zwłoki zmarzniętego człowieka. Donoszą z okolicy o licznych wypadkach śmierci wskutek zmarznięcia.

W aptece p. Lipczyńskiego przy ulicy Gratiot pożar zrządził szkody do $500.

W mieście naszem szerzy się dyfterya.

Objaśnienie do rycin.

MŁODY GRATULATOR.

(Patrz ryc. na str. 8)

Niemasz człowieka, któryby w złej lub dobrej doli nie żywił w duszy swojej nadziei lepszej przyszłości. Bo jakkolwiek powodzi się człowiekowi, jeszcze wiele niestaje mu do szczęścia—jeszcze wzdycha i tęskni do czegoś, jeszcze zdaje mu się, że mogłoby mu być lepiej na świecie.... Taki rachunek darów i łask Bożych robimy z końcem roku—i zapomniawszy o cierpieniach doznanych, nasycamy się niejako nadzieją, że Rok Nowy przyniesie nam to, czego pragniemy. a ten Rok Nowy, to Miłościwe lato, jak go ojcowie nasi nazywali, podobny do tego niemowlęcia, które na naszym obrazku młoda mateczka na rękach trzyma. Miłe to dziecię, zdrowe, lube—to szczęście, pociecha i nadzieja rodziców. A jakie koleje tego dziecięcia? Złe czy dobre losy będą udziałem jego życia?—Bogu to wiadomo! Ale ta dziecina mała rozłożyła rączęta, jak gdyby chciała z dniem Nowego Roku, ktory z pieluch ledwie wychodzi, powitać nas i złożyć życzenia, żeby i nasze życie nam miło płynęło w szczęściu błogiem i niewinności—byśmy nie zaznali krzywd i udręczeń żadnych, któremi sami sobie i innym życie zatruwamy. Z niewinnej duszyczki dziecięcia szczere płyną uczucia. Nie zna ono jeszcze cierpień życia, fałszu, obłudy, udawania i nieszczerości — kocha ono wszystkich i wszystko i rączki wyciąga, aby tak wyrazić swoją miłość. Bo i cóż my innego wyrażamy w naszych życzeniach? Życzenia noworoczne to także objaw tej miłości, której Zbawca rodzaju ludzkiego nas nauczył, każąc kochać przyjaciół i nieprzyjaciół i dla tej wielkiej miłości Syn Boży ramiona na krzyżu wyciągnął i objął świat cały i przycisnął do serca Swego!

Oby ta miłość chrześciańska zapanowała wśród nas, a wtedy ziściłoby się niejedno życzenie nasze...

Odpowiedź Redakcyi.

Za wszystkie dowody życzliwości dla naszego Zakładu i naszego pisma, które w ostatnich dniach otrzymaliśmy, składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać" i zasyłamy ze swej strony również najszczersze życzenia wszelkich darów i łask Bożych na nadchodzący Nowy Rok.

ZAWSZE
JESTESMY NA CZELE

i wojnę wypowiadamy wysokim cenom.

BRYLANTY, ZEGARY, ZEGARKI,



WYROBY SREBRNE.



Patrzcie!

Gwarantowany niklowy zegar alarmowy tylko 75 centów.

Gwarantowane srebrne naparstki tylko 15 centów.

Mamy tylko ograniczoną liczbę tych towarów, kto przyjdzie pierwszy ten lepsze dostanie.

Skład otwarty wieczorem. Mówimy po niemiecku i francusku.

ADOLF ENGGASS,

Hurtowny i detaliczny jubiler

78 Woodward Ave. Detroit.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

3 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.35. Po południu o g. 1.35; 5.05; 6.10 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANOW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Już wyszedł z druku Kalendarz Polsko-Katolicki na rok 1893 i jest do nabycia po 15 centów. Zawiera on obok licznych illustracyj, artykuły ciekawej i pouczającej treści, powiastki, opisy, wiersze, domowe przepisy, anegdoty itd. Zwracamy uwagę na śliczną ramotkę Klemensa Junoszy pod tytułem „Zając". Kalendarz ten jest do nabycia w Administracyi „Niedzieli" w Seminaryum Polskiem w Detroit. Zgłaszać się można osobiście lub listownie. Wysyłkę uskutecznia się najspieszniej.

SŁUPY, GONTY,

DRZEWO BUDULCOWE

HUNTON MYLES & WEEKS

OFFICE 88 GRISWOLD

CENY NIZKIE.

SKŁADY: 1013 Russell Str.
210 Franklin Str.
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

LETLE. SZTACHETY

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

☞ Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne mezkie ubrania zrobione na obstalunek

od $15.00 do $30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - - Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE DETROIT

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Mężkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — — — — — — — — Mich.

DRZEWO BUDULCOWE — LETLE — GONTY — SŁUPKI — SZTACHETY

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.



DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DRZEWO OPAŁOWE — I — WĘGLE.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. } DETROIT,
i 199 Leland Str. } MICH.

ANT. V. CZAPP & CO.

SKŁAD

Towarów Bławatnych i Bielizny mężkiej.

Towar dobry i w wielkim wyborze.

☞ Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. jednorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów, otrzymają prezent na gwiazdkę.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.